Numer dzisiejszy zawiera 12 stron.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Nr. 2 — Lwow, Piątek dnia 2 Stycznia 1925 — **Rok XLIII**

PRENUMERATA
Miesięcznie we Lwowie 3 zł. 30 gr., kwartalnie 9 zł. 40 gr., z dostawą do domu i w całej Polsce z przesyłką poczt. 3 zł. 60 gr., kwartalnie 10 zł. 20 gr., za granicą miesięcznie 5 zł. 50 gr., kwartalnie 15 zł. 50 gr.

CENA NUMERU
15 gr.
Na dworcach kolejow. 17 gr.

KURJER LWOWSKI

wychodzi codziennie o godzinie 6 rano.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy Zwyczajny za tekstem 10 gr. Nadesłane i nekrologja 30 gr. Na pierwszej kolumnie 50 gr. Przed kroniką i w rubryce „Repertuar“ 40 gr. Po kronice i komunikatach 35 gr. Dział ekonomiczny 40 gr. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 6 gr. Kupno i sprzedaż 8 gr. Matrymonialne 12 gr. Poszukujący pracy 4 gr. Na kolumnie tekstowej paski i inseraty po 35 gr. W przewodniku informacyjno-reklamowym po 15 gr. (najmniejsze 1 zł. 50 gr.). Ogłoszenia zamiejscowe 25% drożej, zagraniczne o 50% drożej.

Redakcja: ul. Ossolińskich l. 15. **Administracja:** ul. Chorążczyzny l. 26 — **Telef.** redakc. 19. — **Konto czekowe P. K. O. 140.561.**

Dzisiejszy numer zawiera:

NOTA AMBASADORÓW.

Paryż, 31 grudnia. Konferencja ambasadorów przesłała dziś popoł. notę państw sprzymierzonych, opracowaną przez siebie, zgodnie z instrukcjami ich rządów. Ogłoszenie noty nastąpi dopiero po doręczeniu rządowi Rzeszy. (Pat.)

Kwestja czasu pracy na Górnym Śląsku.

Wywiad z min. p. Sokalem.

Warszawa, 31. grudnia. Dnia 31. bm. minister pracy i opieki społecznej Sokal, który powrócił rano z Katowic, przyjął przedstawicieli prasy, których zaznajomił z wynikami konferencji, jakie odbył z przedstawicielami pracodawców i robotników w sprawie położenia w hutnictwie.

Minister zaznaczył, że rozporządzenia z 18. lipca 1924 o przedłużeniu czasu pracy w hutach żelaza i cynku na Górnym Śląsku upływa 21. stycznia 1925. Minister stwierdził z najwyższem uznaniem, że trzydniowe rokowania doprowadziły do konkretnych rezultatów, gdyż tak przemysłowcy, jak i robotnicy postanowili podjąć niezwłocznie bezpośrednie pertraktacje w Katowicach co do warunków, jakie ustalone być mają po 21. stycznia 1925. (Pat.)

Z Nowym Rokiem.

Kalendarzowy początek roku nie ma nic wspólnego z żadnym okresem jakichkolwiek zjawisk życia ani w przyrodzie, ani w społeczeństwie. Utarło się jednak od dawna, że ten sztuczny okres czasu tworzy dla nas zamkniętą całość, wedle której orjentujemy się, obliczamy i którą bierzemy za podstawę do wszelkich porównań zjawisk w historji.

Przypadkowo jednak — ubiegły rok 1924 — tworzy dla siebie odrębną epokę. Był to bowiem okres sanacji skarbowości polskiej, uplanowany jeszcze w grudniu 1923 r., lecz rozpoczęty faktycznie dnia 1 stycznia 1924 r., z chwilą, gdy ustawa o waloryzacji dochodów państwowych weszła w życie.

Zbytecznem jest przypominać dzieje tych miesięcy, które są nam wszystkim dobrze znane: przeżyliśmy je bowiem sami bezpośrednio. Cieszyliśmy się nadziejami, dumni byliśmy z doraźnych efektowych rezultatów, tryumfowaliśmy i snuliśmy jak najdalej idące marzenia — lecz równocześnie ogarniało nas często i zwątpienie, obawa o dalsze losy, gniewały nas i martwiły wszystkie ujemne objawy sanacji, oburzały nas wszystkie dolegliwości, wynikające z fatalnego nieuporządkowania naszego życia, a troska wielka nie opuszczała nas: czy starczy nam dostatecznie sił, by w odpowiednim tempie uporządkować to nasze życie państwowe.

Okres rozpoczęty z początkiem 1924 r. skończył się wczoraj. Z rokiem kalendarzowym wygasły pełnomocnictwa, udzielone p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, na podstawie których przeprowadzona została sanacja. Sanacja została faktycznie przeprowadzona lecz wyłącznie w kierunku fiskalnym; duch fiskalizmu przenikał cały ten okres, nie można jednak zaprzeczyć, że częstokroć był on niezbędny.

Z Nowym Rokiem zaczyna się zatem nowy okres pracy normalnych ciał ustawodawczych przed którymi stoi zadanie wytknięcia należytej linji polityki nietylko gospodarczej, ale i ogólnej. Sanacja bowiem skarbowa zbyt ściśle łączyła się z szeregiem problemów niemających z nią bezpośredniego związku. Hasło jednak: „wszystko dla skarbu" było siłą, która hamowała wszystkie dążenia, niezwiązane ze skarbem.

*

Ubiegły rok był rokiem herkulesowych wysiłków, tembardziej, że straciliśmy dużo czasu przez długie, nazbyt długie trwanie przy sterze niesławnej pamięci rządu Chjeno-Piasta. Odziedziczyliśmy po nim smutny spadek, wyrażający się odosobnieniem na terenie zagranicznym, wzmożeniem antagonizmów społecznych i narodowościowych na wewnątrz i niesłychanem zabagnieniem stosunków gospodarczych. Rząd obecny musiał nadrabiać stracony czas i stąd płynęła dla społeczeństwa konieczność zdobywania się na nadzwyczajną sumę wysiłków. Te ofiary, które obecnie społeczeństwo ponosi, przypisać należy w pełnej mierze winie kontrahentów paktu lanckorońskiego, którzy wyniszczony wojnami kraj doprowadzili nad brzeg przepaści.

Lecz najgorsze przeszliśmy. Z pełną nadzieją i ufnością wstępujemy w rok nowy. Przed nami leży cały szereg niezałatwionych pilnych zagadnień. Do tych należą przedewszystkiem: sprawa usunięcia kryzysu gospodarczego i uporządkowania spraw kresowych. Nie wątpimy, że wysiłkom tym podołamy, że potrafimy położyć granitowy fundament, na którem oprze się praca pokoleń przyszłych i pełne zaufania współżycie wszystkich narodowości w granicach Rzeczypospolitej.

Dla dobra familji, przyjaciół i prawicy.

Polityka personalna p. min. Skrzyńskiego.

Warszawa, 28 grudnia 1924.

Obecny minister spraw zagran. p. Aleksander Skrzyński uchodzi za „lewicowca", ale — mimo to — umie doskonale bronić interesów arystokracji i prawicy. Dziwnym zbiegiem okoliczności jest w tej polityce także miejsce na obronę interesów ściśle familijnych.

P. min. Skrzyński poczynił za swego urzędowania następujące ciche i dyskretne przesunięcia. Podajemy tylko najważniejsze:

Hrabia **Jan Szembek** poseł w Budapeszcie awansowany został na posła pol. w Belgji. P. Szembek ożeniony jest z z rodzoną **siostrą p. ministra Skrzyńskiego.** W Budapeszcie poza arystokracją nie utrzymywał p. Szembek żadnych stosunków i nie miał żadnego znaczenia. Wraz z p. hr. Szembekiem przeniesiony został do Belgji, jako I. sekretarz (z awansem) p. hr. Zdzisław **Dębicki.** Mamy zatem translokację całego poselstwa z Węgier do Belgji, aby się hr. Szembekom i Dębickim nie nudziło.

Aby zrobić miejsce w Brukseli pp. Szembekom i Dębickim, przeniesiono z Brukseli do Madrytu posła p. hr. Władysława **Sobańskiego,** a p. hr. Ponińskiego Alfreda II. sekretarza przeniesiono do ambasady w Paryżu z awansem na I. sekretarza ambasady. W Madrycie był dotąd posłem p. hr. Orłowski, który obok swego humoru (dla dyplomatów polskich to wystarczy!), miał przynajmniej tę zaletę, że służył za darmo i nie brał pensji, bo on, względnie jego żona, są posiadaczami ogromnego majątku. P. hr. Sobański bierze w Madrycie ogromną pensję, ale i to nie zabezpieczy zapewnie Polski przed skandalami finansowemi od których się roi dotychczasowy żywot „dyplomatyczny" p. hr. Sobańskiego. Długi honorowe i afery wekslowe p. Sobańskiego są znane w całej Brukseli i za to p. Sobański otrzymuje od p. Skrzyńskiego wyższy posterunek dyplomatyczny; wyższą pensję. Druga siostra p. ministra Skrzyńskitgo jest — jak wiadomo — żoną p. Sobańskiego, zamieszkałego w Warszawie.

Brat stryjeczny p. ministra Skrzyńskiego, hr. **Ksawery Skrzyński,** został mianowany I. sekretarzem w Moskwie. Był austrjackim wicekonsulem z powodu choroby umysłowej usunięty ze służby austrjackiej. Potem był czasowo w służbie polskiej, którą opuścił również z powodu choroby umysłowej. Obecnie mianowany na tak ważny i odpowiedzialny posterunek, jak służba dyplomatyczna w Moskwie. Wątły na umyśle hrabia ma się mierzyć z dyplomatami bolszewickimi. Czy to nie ironja!

Hr. Konstanty **Skrzyński,** nieukończony student prawa w Kijowie, mianowany został konsulem generalnym i charge d' affaires w Charkowie. Człowiek ograniczony, pupil endecji i dubadcji, usunięty już raz został z M. S. Z., ale za czasów

Świeckie święta.

(Korespondencja „Kurjera Lwowskiego".)

Paryż, 25. grudnia.

Zdaje się, że mimo rozdziału Kościoła od państwa niebo jest w przymierzu z radykalno-masońską Francją. Pogoda na święta była cudowna.

Jeszcze tydzień temu — może dawniej? czas tak szybko płynie — byliśmy świadkami ofenzywy królestwa zimy i wody na Paryż. Mgła oblepiła caluteńkie miasto. Jej miękki, przenikliwy a nieustępliwy ciężar przemienił miasto w kraj z nieznanej dotąd bajki. Zasmuciły się i zawstydziły światła latarń, które zwątpiły o swej mocy. Usnęły otulone w wilgotny płaszcz drzewa i cienie swoje zapomniały przekazać ziemi — zabłąkane ich sobowtóry spoczęły na pościeli mgły. Zatrwożone samochody i autobusy nawoływały się żałośnie i uporczywie, jak zabłąkane zwierzęta. Przechodnie wyłaniali się z mgły i na nowo w nią wsiąkali. Szliśmy, otoczeni własnym ruchomym kręgiem jasności, światem niewidocznym dla innych. Rzeka zatryumfowała i pogrążyła się w niedającym się przeniknąć odmęcie.

Aż naraz powiał wiatr. Zdarł zasłonę ze słońca. Z nieba i z miasta. Niewidocznym grzebieniem rozczesał niebieskie loki rzeki. Świat przystroił się w szaty przeźroczyste i w uśmiech na przywitanie świąt.

Jest ładnie i dobrze na świecie. I cóż dziwnego, iż ludzie z mieszkań wylęgli na ulice, że myśl ich, wyzwolona od pracy, uciszyła się i uciszyła tem, co jest. Święta francuskie są nie mistyczne i rodzinne, lecz publiczne i świeckie. Mają czar wiosny i żywość młodości. Nie mają sentymentu marzenia — wspomnienia, który rozsnuwa się wokoło ognia domowego i cofając przed naporem srogiej piastunki zimy, zacieśnia swój krąg, wchodzi w siebie.

W olbrzymim ciele miasta krew tętni, że o mało żyły nie pękną. Tłumy, światła, wrzawa, ruch. Ludzie, swobodni i weseli, lecz podobni do siebie samych, tych codziennych. Nie noszą ze sobą uroczystej, ociężałej świąteczności, która gdzieindziej nawet aktowi upicia się dodaje cechę koniecznego, głębszego obrzędu. Człowiek tu nie garbi się żałośnie pod ciężarem pracy, spadku po nieostrożnym Adamie. Podkreśla swoją wolność i jej dobrowolność. Robotnicy, gwiżdżąc, wyprostowani, z rękami w kieszeniach odchodzą od pracy na wypoczynek. Zatrzymałem się kiedyś koło służącego hotelowego, który szorował podłogę. Popatrzył na mnie, uśmiechnął się: „To dla zdrowia — po śniadaniu".

I stąd to wyprostowanie się po pracy niema charakteru ostentacyjnej, krzykliwej, nieraz rażącej nadzwyczajności. Nie potrzeba tu gestów, nieraz przykrych, zapomocą których człowiek stara się przekonać siebie i innych, że się naprawdę dobrze bawi.

Święta i codzienność, obowiązek i wolność przenikają się wzajemnie. I frak nie jest tu niczem nadzwyczajnym, nie czuć go naftaliną, nie jest pańszczyzną towarzyską. Nosi się go lekko, przyjemnie, zwyczajnie.

Świat — teatr lekkiej, wdzięcznej, kokieteryjnej nieraz genjalnej formy. Lalki z wystaw uśmiechają się do nas z przewrotnie zaakcentowaną niewinnością — jak te dzieci paryskie, które o tyle więcej od nas widziały i odziedziczyły. Wystawy — imperja harmonijna barw i kształtów. I porozumienie — umowa między sceną i widzami.

Paryżanin umie i lubi patrzeć i słuchać naiwnie, jak długo przedmiot go bawi. Lubi formy, lubi zabawę, kocha teatr zmiennych, a w każdym momencie skończonych kształtów życia. Piękny frazes, dobór barw są takim samym przysmakiem, jak najlepsza potrawa. Mówienie powinno być przyjemnością dla mówiącego i słuchających. I stąd pochodzi ta mania połykania może gdzieindziej, a tu tak wyrazista dbałość o czystość i piękno języka. Każdy stara się mówić poprawnie, dźwięcznie. Poprawia się i podkreśla błędy, które popełnia cudzoziemiec.

Gdyby nie wymowa, to czemby były owe rzędy budek, ze skromnymi swymi towarami, rozstawionych po obu stronach bulwarów, wobec królewskiego przepychu olbrzymich magazynów? Ale magazyny są nieme, a budki — mówią. Każdy właściciel jest mówcą. Im większy ma talent, tem większe ściąga audytorjum, a zapewne i klientelę. Ten oto młodzieniec z wielką grzywą dowcipnie, lekko, z werwą zachwala zalety nowej maszynki do robienia papierosów, tam jegomość w cylindrze z zaimprowizowanej trybuny — stołu produkuje nowy system szczotki do ubrania. Patos, dźwięczny i pełen przekonania graniczy o miedzę z ironją. Mówca jest zbyt rozgarnięty, by sobie, szczotkę i słuchaczy brał zupełnie na serio. Takim samym jest nastrój publiczności. Każdy z nich jest chętnym widzem i słuchaczem, lecz nie każdy będzie nabywcą.

Wznieśmy się krok wyżej nad przekupnia ulicznego z jego autoreklamą — a zobaczymy doskonałego mówcę, dyletanta artystę, patetycznego ironistę, p. Leona Bérard, byłego ministra oświaty z gabinetu Poincaré'go, mówcę, którego parlament słucha z równą przyjemnością — i równym krytycyzmem, jak tu tłum uliczny peroruiących straganiarzy. Piętro wyżej od lekkich, kruchych, mądrych cacek roztacza się świat cudowny sztuki francuskiej. A przez perspektywę przeczystych kryształów języka błyska geniusz najbardziej w swym stylu poprawnego i indywidualnego pisarza — Anatola France'a.

Włodzimierz Jampolski.

Seydy wrócił i objął po wyrugowanym p. Lukasiewiczu najważniejszy Wydział w M. S. Z. — Wydzał wschodni. Na tem stanowisku zajaśniała w całej pełni jego tępota i nieudolność, tak, że go musiał usunąć nawet tak nieposzlakowany endek, jak p. Zamoyski. P. Skrzyński Konst. tworzył za p. Seydy wraz z osławionym Zielińskim i Natansohem czarną mafję w M. S. Z., która rugowała wszystkich niewygodnych endecji. Taki pan jedzie obecnie do Charkowa. Jak widzimy dotąd mamy do czynienia z samymi hr. Skrzyńskimi i Sobańskimi. Ale są i inni. N. p.:

„Książe" Paweł **Jurjewicz**, b. poseł w Bukareszcie, mianowany przez p. min. Skrzyńskiego, a następnie usunięty przez p. Seydę. Jak tylko p. Skrzyński został ponownie ministrem spraw zagranicznych, „książe" Jurjewicz został mianowany na niezmiernie ważny posterunek radcy legacyjnego w Londynie przy zgrzybiałym p. Skirmuncie. Usunięty w ten sposób został p. Ciechanowski, z którym p. Skrzyński jest „na noże" i odwołany do Centrali, dokąd do tego czasu nie przybył (siedzi w Paryżu). P. Jurjewicz jest człowiekiem osobiście sympatycznym i porządnym, ale wyjątkowo ograniczonym, tak, że odpowiedzialny minister nie powierzyłby mu nawet kierownictwa kancelarji. Przez wysunięcie p. Jurjewicza do Londynu p. minister Skrzyński chce nietylko wprowadzić w ambaras p. Skirmunta, który bez p. Ciechanowskiego nie da sobie rady, ale także chce przygotować placówkę londyńską dla siebie, gdy przestanie być ministerm spraw zagranicznych. P. minister Skrzyński — mimo pozornej nonszalancji i „niezainteresowania się" sprawami personalnemi — nie jest — jak fakty świadczą — taki naiwny, za jakiego chce uchodzić.

Przykład z p. Jurpewiczem wskazuje, że p. min. Skrzyński nie zapomina o swoich przyjaciołach politycznych. Jest takich przykładów więcej.

„Hr." **Czajkowski**, sekretarz osobisty i najbliższy przyjaciel p. Skrzyńskiego, urzędnik kontraktowy, został mianowany sekretarzem legacyjnym — mimo redukcji i oszczędności.

„Hr." **Michałowski**, b. poseł w Sztokholmie, został posłem w Budapeszcie, nie dlaczego innego, tylko dlatego, że jest przyjacielem p. Skrzyńskiego i kolegą ze służby austrjackiej.

Oto najważniejsze posunięcia p. ministra Skrzyńskiego w interesie familji i przyjaźni osobistych. A teraz posunięcia personalne dla zaskarbienia sobie względów endecji i dubadecji.

Koźmiński Stanisław, najbardziej ograniczony ze wszystkich dotychczasowych dyrektorów departamentu politycznego (niżej p. Okeckiego), mianowany przez p. Seydę a usunięty (nawet!) przez p. min. Skrzyńskiego, mianowany posłem w Hadze. Dla zrobienia mu miejsca, trzeba było przenieść posła **Kowalskiego** do Wiednia gdzie się opróżniło miejsce p. p. Lasockim, który poszedł (nie wiedzieć po co!) do Pragi.

Tylko dla zaskarbienia sobie względów endecji mógł p. Skrzyński mianować **charge d' affaires** w Atenach takiego p. **Andrycza** Czesława, człowieka bez studiów wyższych, b. urzędnika kancelaryjnego w Marsylji, który kompromitował Polskę w Kłajpedzie i uchodzi za jednego z najbardziej ograniczonych ludzi w M. S. Z.

Tosamo odnosi się do p. **Jana Karszo-Siedleckiego**, b. sekretarczyka p. Paderewskiej, który został mianowany radcą legacyjnym w Pradze.

Oto najważniejsze przesunięcia, których dokonał „lewicowy" p. minister spraw zagranicznych w interesie bądź familji, bądź też prawicy. P. Skrzyńskiemu się wydaje, że on w ten sposób przedłuży swój żywot na stanowisku ministra spraw zagranicznych. Daremne wysiłki! Endecja ma swoich kandydatów na ministrów i gdy przyjdzie do władzy, to nie opłaci się p. Skrzyńskiemu za obecne grzeczności dla niej nawet placówką londyńską, na którą się p. Skrzyński gotuje, czując grząski grunt pod nogami.

A przytem taka rozległa „ruszada dyplomatyczna", jakiej dokonał p. Skrzyński w krótkim czasie swego urzędowania, pociąga za sobą **kolosalne koszta**. Każdemu przenoszonemu urzędnikowi trzeba płacić koszta instalacji, które wynoszą wysokie sumy. Gdy kraj cały jęczy pod brzemieniem podatków i danin, narażanie państwa na takie ogromne wydatki jest co najmniej lekkomyślnością. I żeby tu chodziło przynajmniej o jakichś geniuszów dyplomatycznych, którzy w danem środowisku są niezbędni, bo mogą oddać wielkie usługi ojczyźnie. Gdzie tam — chodzi o szwagrów i osobistych przyjaciół p. ministra, przeważnie o zera polityczne i umysłowe, bez których nasza służba dyplomatyczna może obejść się całkiem spokojnie!

Co robi właściwie Sejm co robi komisja spraw zewnętrznych, ktora toleruje tego rodzaju skandaliczne stosunki? Czy nasza służba zagraniczna, od której zależy pokój i wojna oraz stosunki z innemi państwami, będzie nadal pozostawiona w rękach nieuków i niedołęgów, którzy robią sobie zabawkę towarzyską z jednej z najważniejszych funkcji państwowych? F. K.



Radio na usługach agitacji bolszew.

Gdańsk, 31 grudnia. Codziennie a zwłaszcza w niedziele i święta tutejsi posiadacze odbiorników radjofenicznych słyszą propagandowę mowy wysyłane w świat przez radjostację moskiewską. Stacja ta przed kilku dniami wysłała przemówienie grożące przekroczeniem wojsk moskiewskich przez granice Polski. Przemówienia ze szczególną nienawiścią zwracają się przeciwko Estonji. Agitacja radjowa połączona jest zazwyczaj z koncertami. Organizacją koncertów i propagandy zajmuje się trzecia międzynarodówka, która korzysta z radjostacji urzędowej. (AW.)

Kartel naftowy.

Zorganizowanie kartelu naftowego natrafiało na duże trudności, ale ostatecznie doszło do skutku i są już złożone wszystkie weksle gwarancyjne, które stanowić mają pokrycie kar na tych producentów, którzy ośmieliliby się oferować produkta naftowe mniej niż kilkadziesiąt procent ponad ceny zagraniczne.

Nadanie formy prawnej temu bezprawiu przedstawiało trudność nie do pokonania, to też warto przypatrzeć się, jak organizacja kartelu wygląda.

Dnia 1. grudnia 1924 szereg rafinerji uchwalił zawiązać spółkę z ogr. por. pod firmą: „Zjednoczenie gospodarcze rafinerji olejów mineralnych Warszawie" Ponieważ ustawa o spółkach z ogr. por. wyklucza nakładanie na spólników jakichkolwiek obowiązków, poza obowiązkiem zapłacenia udziału, to zarejestrowany statut będzie zapewne zgodny z postanowieniami ustawy, a natomiast członkowie tej spółki zawarli dnia 1. grudnia 1924 tajną umowę, która będzie regulowała zakres działania jawnej spółki i będzie wyznaczać jej odpowiednie wynagrodzenie za spełnianie poleconych czynności. Treść niektórych postanowień tej tajnej umowy jest następujaca:

Art. I. Spółka z ogr. odp. Zjednoczenie Gospodarcze Rafinerji Olejów Mineralnych (skrót Zjednoczenie) załatwiać będzie czynności, które będą jej poruczone w niniejszej umowie w ewent. umowach dodatkowych, oraz w załączonym regulaminie, stanowiącym integralną część niniejszej umowy. Za swe czynności „Zjednoczenie" pobierać będzie wynagrodzenie oznaczone w Art. X.

Art. IV. *Międzyrafineryjny* obrót produktami. Bezpośrednia lub pośrednia wysyłka produktów umownych do innej „Rafinerji" dopuszczalną jest jedynie między „Rafinerjami", które niniejszą umowę podpisały, jednakowoż tylko za zawiadomieniem i zgodą „Zjednoczenia".

Art. VII. Ustalenie cen i warunków sprzedaży. 1) Zebranie „Rafinerji" ustalać będzie perjodycznie ceny zasadnicze wszystkich gatunków produktów umownych loco stacja Borysław z doliczeniem parytetu ropnego Borysław do danej „Rafinerji" Wyrównania taryfowe amortmowane będą Regulaminem". Ceny w powyższy sposób ustalone nie mogą przekraczać ustalonych jednogłośnie każdorazowych cen eksportowych franko granica zachodnia o więcej niż 30%. W razie zmiany stosunków handlowych może powyższa zasada uledz rewizji, na podstawie jednogłośnej uchwały Zebrania Rafinerji.

Każda „Rafinerja" przyjmuje wobec „Zjednoczenia" odpowiedzialność za dotrzymanie cen i warunków sprzedaży, oznaczonych przez Zebranie „Rafinerji" i to zarówno przy jej sprzedażach bezpośrednich, jak i pośrednich, tj. dokonanych przez jej organizację sprzedażne lub odbiorców, którzy od niej produkty otrzymali do sprzedaży.

Art. VIII. „Zebranie Rafinerji". Na „Zebraniach Rafinerji" decydują zebrani w sprawach, które stosownie do Umowy Głównej, Regulaminu i dodatkowych umów zostały poddane ich wspólnej uchwale. Uchwały te obowiązują każdą z „Rafinerji", oraz „Zjednoczenie".

Na „Zebraniach Rafinerji" mogą zapadać ważne uchwały o ile 75% uprawnionych do głosu jest obecnych. Równocześnie ze zwołaniem każdego zebrania wyznaczony ma być termin ponownego zebrania z tym samym porządkiem dziennym i to co najmniej po 24 godzinach po terminie pierwszego zebrania.

Na posiedzeniu odbytem w drugim terminie załatwione będą punkty porządku dziennego, które nie mogły być załatwione na poprzedniem zebraniu z powodu braku kompletu.

Art. IX. Odszkodowania i kary umowne. Sąd Polubowny: Na wypadek niewypełnienia, lub nienależytego wypełnienia jakiegokolwiek zobowiązania, zawartego w niniejszej umowie, zobowiązana jest każda firma z „Rafinerji" wynagrodzić „Zjednoczeniu", wzgl. szkodę stąd powstałą.

Niezależnie od powyższego odszkodowania „Zjednoczenie" ma prawo nałożyć na poszczególne „Rafinerje" zapłaty kary umowne.

Wysokość kary umownej wynosi 30 zł. od

100 kg. nafty i oleju gazowego, a 60 zł. od 100 kg. innych produktów umownych, wysłanych lub dostarczonych czy to z „Rafinerji“ podpisanych firm, czy to wysłanych lub dostarczonych ze składów organizacji sprzedażnych lub odbiorców z pominięciem lub nienależytem wypełnieniem zobowiązań określonych w niniejszej umowie, ewent. w Umowach dodatkowych lub Regulaminie, a w każdym innym wypadku niewypełnienia lub nienależytego wypełnienia zobowiązań umownych wysokość kary umownej wynosi do 100.000 zł., o ile nie jest inny wymiar przewidziany w Umowie, w ewent. Umowach dodatkowych lub w Regulaminie.

Fundusz zebrany z kar umownych zostanie przez „Zjednoczenie“ użyty w sposób, jaki oznaczy Zebranie „Rafinerji“, jednakowoż w żadnym razie nie może być przez nie między siebie rozdzielony.

Art. X. Wynagrodzenie „Zjednoczenia“. Za sprawowanie czynności poruczonych mu niniejszą Umową, Regulamin i ewent. umowami dodatkowemi otrzymuje „Zjednoczenie“ 1% ceny, loco stacja odbiorcza po odtrąceniu kosztów frachtowych, każdej ilości produktów przez Zjednoczenie dysponowanej. Odnośne kwoty winna uiścić każda z „Rafinerji“ przed otrzymaniem poszczególnej dyspozycji od „Zjednoczenia“. O ileby kwoty w ten sposób uzyskane nie pokryły kosztów „Zjednoczenia“, nadwyżkę tych kosztów pokryją „Rafinerje“ w stosunku do ilości produktów każdej z nich, przydzielonych w poszczególnym roku.“

Z powyższych wyjątków umowy wynika, że będzie zarejestrowaną w sądzie handlowym jawna spółka „Zjednoczenie“, której zakres działania określać będzie nie statut, ale umowa organizacji tajnej zwanej „Rafinerje“.

Władzą jawnej spółki będzie nie władza uwidoczniona w statucie, lecz zebrania „Rafinerji“, które będzie wyznaczać ceny i nakładać kary na opornych.

Jaki cel tej sztucznej budowy?

Oficjalna odpowiedź na to pytanie mieści się w urzędowym miesięczniku Ministerstwa Skarbu oraz Przemysłu i Handlu, „Przemysł i Handel“ Nr. 51 z dnia 18. grudnia 1924, str. 1283.

„Dzisiaj rzeczy poszły już tak daleko, że organizacja (kartelowa) stała się warunkiem utrzymania lub upadku przedsiębiorstw naftowych zagranicznych, które do niedawna uchodziły jeszcze za bardzo silne.“

Inż. Władysław Szaynok.

—oxo—

STOSUNKI POLSKO-WĘGIERSKIE.

Budapeszt, 31. grudnia. Minister pełnomocny Rzeczypospolitej Michałowski udzielił przedstawicielom „Pester Lloydu“ i „Az Ujsag“ rozmowy, w której zaznaczył, że jakkolwiek teraźniejsze położenie polityczne, zarówno Węgier jak i Polski uległo ogromnej zmianie, niemniej przeto i obecna sytuacja przedstawia warunki zupełnie nadające się do tego, aby stosunki polityczne pomiędzy obu krajami i narodami rozwijały się coraz pomyślniej. Co się tyczy stosunków kulturalnych, to poseł uważa, że jego zadanie w tym zakresie stanowi najszlachetniejszą część jego dyplomatycznej misji, przyczem nie będzie szczędził w tym przedmiocie swej osobistej inicjatywy. Poseł ma nadzieję, że już w najbliższym czasie będą mogły być przeprowadzone rokowania w sprawie traktatu handlowego. (Pat.)

PRZESILENIE GABINETOWE WE WŁOSZECH ZAŻEGNANE.

Rzym, 31 grudnia. Cały dzień wczorajszy ubiegł przy wyjątkowem ożywieniu. Miasto obiegały pogłoski o zmianie gabinetu. Nagłe zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia Rady ministrów oraz ogłoszenie następnie komunikatu Agencji Stefaniego powiększyło jeszcze ogólne zaciekawienie a wraz z tem i ilość kursujących pogłosek. Obecnie można stwierdzić, że sytuacja rządu poprawiła się, ponieważ liberalni ministrowie pozostają w gabinecie i solidaryzują się nadal z jego polityką. (Pat.)

USTALONA WINA NIEMIEC.

Londyn, 31 grudnia. Rokowania dyplomatyczne dotyczące projektu odpowiedzi dla Niemiec w sprawie ewakuacji strefy kolońskiej zakończyły się. Jako powody dalszego utrzymania okupacji wymieniono: stwierdzenie uchybień niemieckich co do zobowiązań charakteru wojskowego i niemożliwość wypełnienia ich przez Niemcy do 10 stycznia. (Pat.) ??

—x—

PRZED KONFERENCJĄ MINISTR. SKARBU.

Wiedeń, 31 grudnia. „N. Fr. Presse“ z Londynu: Wczoraj odbyła się w urzędzie skarbu konferencja w sprawie bliskich narad sojuszniczych ministrów skarbu w Paryżu. Równocześnie zredagowano projekt noty angielskiej do Ameryki w sprawie uczestnictwa Ameryki w dochodach wynikających z realizacji planu Davesa. Nota stoi na stanowisku, że Ameryka, która nie podpisała układu pokojowego, nie może mieć pretensji do udziału w powyższych dochodach, zapewnia jednak, że Anglja i Francja skłonne są zadość uczynić pretensjom amerykańskim przynajmniej częściowo. (Pat.)

A GDZIE POLSKA?

Bukareszt, 31 grudnia. Minister finansów Vintila Bratianu odjeżdża we czwartek do Paryża w celu wzięcia udziału w konferencji ministrów finansów. (Pat.)

NOTA HERRIOTA.

Paryż, 31 grudnia. Herriot przesłał ambasadorowi amerykańskiemu memorjał w sprawie długów. Memorjał przesłano niezwłocznie do Waszyngtonu. (Pat.)

CO ZNACZĄ GOŁOSŁOWNE ZAPRZECZENIA.

Paryż, 31 grudnia. „Matin“ donosi z Amsterdamu, iż jedna z największych tamtejszych stoczni wytwarza części składowe do łodzi podwodnych przeznaczone dla Niemiec. (Pat.)

Niepoznany włóczęga.

Ile ludzi na świecie, tyle razy przewija się dziś przez usta w językach wszystkich narodów po dziesięćkroć powtórzony w życzeniach noworocznych jeden wyraz nad inne dźwięczniejszy, o magicznej mocy, chociaż w olbrzymiem zbiorowisku realnych ludzkich pojęć trudnoby szukać dlań obleczonego w ciało odpowiednika: szczęście.

Próżno głoszą filozofowie, psychologowie i wszyscy inni znawcy i badacze życia i duszy człowieka, próżno złośliwy okrutnik — życie samo, codziennie stara się nas przekonać, że szczęście urodziło się w marzeniu i tylko tam jego miejsce. Poprzez wszystkie dążenia i działania jednostki ludzkiej, w wysiłkach twórczych narodów i w zmaganiach mas, przez wszystkie wieki przebija się niezmiennie uparta myśl o szczęściu, tysiąc razy zwalczona i pognębiona, tysiąc razy zuchwale wznosząca głowę. W duszach żyje pragnienie-potrzeba, pojęcie szczęścia — silne, jak życie, stare jak myśl, piękne, jak najczarowniejsze kwiaty wyobraźni człowieczej.

Możnaby poprostu powiedzieć, że człowiek nie potrafi żyć bez marzenia o szczęściu, że jest ono dla serca tem, czem sen dla organizmu, powietrze dla płuc. Ale czy nigdy się nie realizuje?

Gdyby naprawdę tak było, gdyby nigdy na świecie nikt nie był szczęśliwym, ludzie opuściliby ręce w zniechęceniu i świat wyglądałby zgoła inaczej. Bo przecież trudno wyobrazić sobie, by wszyscy, zdobywszy takie niemiłe doświadczenie — zechcieli stać się ofiarnikami, abnegatami, męczennikami, pustelnikami. Człowiek nie wierzy, że szczęścia niema — i ma rację.

Tylko, że cała tragedja polega na głupiem nieporozumieniu i niepoznaniu się wzajemnem. Nie umiemy spotkać się ze szczęściem — mijamy je, szukając, gdy właśnie ono nas szuka. Ale bo wyobrażamy sobie, że szczęście musi być zaklętą królewną na szklanej górze i wybieramy się po nią w siedmiomilowych butach, albo oczekujemy rychło-li zajedzie przed dom złocista kareta i wysiądzie z niej możny król nad króle i obdarzy nas szczęściem tak hojnie, by na całe najdłuższe życie starczyło.

A to szczęście jest sobie tymczasem takim niepozornym przechodniem, który wędruje tu i tam, zagląda wszędzie, nigdzie miejsca nie zagrzeje — tu siądzie na chwilę, tam uśmiechnie się i rzuci kwiat, ówdzie czarodziejską ręką coś przemieni, wykręci się na pięcie i... leci dalej, nim się kto spostrzeże, że był. Jest włóczęgą-cyganem, jak każdy poeta i jak każdy artysta lubuje się raczej w skromnych kształtach, w których mieszka duch i piękno, niż w lśniącem, bezmyślnem bogactwie. I jest także figlarzem, niepozbawionym dowcipu, fantazji i szczypty — o! nawet dużej — złośliwości. Oczekiwany i zapraszany — nie przychodzi (czasem nawet pokaże przez okno figę), a zjawia się tam, gdzie nikt go się nie spodziewał. Ale tylko na chwilę — bo zresztą nigdzie nie mieszka, nigdzie nie umie się zakwaterować. Ot, powicher, lekkoduch i obieżyświat!

Rozbłyśnie czasami w jesieni najbrzydszej dzień przecudny, prawdziwy dzień wiosny — starzec, znużony życiem przeżywa niekiedy jedyny, promienny dzień młodej radości. Tak i chwila szczęścia jawić się może każdemu nieszczęśliwemu w czas ponury i jałowy i opromienić duszę takim blaskiem, że na szereg dni później będzie pokrzepieniem. W tem leży cała niekonsekwencja ale i dziwna sprawiedliwość małego włóczęgi szczęście, to nie długi łańcuch lat nieprzerwanego dobrobytu i spokoju, nie krótkie chwile uniesienia i rozkoszy, ani nawet oczekiwany moment spełnienia życzeń. My sami nie wiemy, kiedy jesteśmy szczęśliwi.

Wtedy, kiedy dzień pozornie taki, jak inne, otworzy ci oczy blaskiem, wszystko opromieniającym, kiedy serce rozszerza się uśmiechem dziecięcego wesela i czuje się jasnym gołębiem, niosącym pokój i dobro, kiedy wyobraźnia twoja na ścieżkach życia maluje kwiaty zachwytu, a w mrokach zapala czyste światła miłowania — wtedy przeszedł koło ciebie dziwny wędrowiec, który cię szuka, niepoznany i wzgardzony.

Temu tułaczowi jasnemu otwórzmy gościnnie i szeroko drzwi naszych serc.

Michalina Hausnerowa.

—x—

Wszystkim naszym prenumeratorom, czytelnikom, przyjaciołom i współpracownikom przesyłamy życzenia Najszczęśliwszego Nowego Roku!

Polski Rok jubileuszowy.

Rocznica koronacji, ślub Kazimierza z Aldoną, I. Piast na tronie halickim. Hołd pruski.

W życiu duchowem społeczności zewnętrzny wyraz, inaczej symbol, odgrywał zawsze i będzie odgrywać rolę wybitną. Łatwiej bowiem dla umysłu złączyć z nim i skojarzyć czy głębsze procesy duchowe, czy zagadnienia trudniejsze, niedostępne dla ogółu. Takiem jest, w zasadzie znaczenie każdego jubileuszu, a także każdej najmniejszej rocznicy. W życiu świadomości narodowej waga ich jest poprostu bezcenną. Zmuszają one już zewnętrznie, a co więcej, podnieca ją i zainteresowywują szerokie masy, tem samem kształcąc je, zwracając uwagę na doniosłą treść kardynalnych warunków i pytań określających żywotność wielkich zbiorowisk, narodów, państw, kościołów.

Otóż rok 1925 jest takim prawdziwym, jak rzadko, polskim rokiem jubileuszowym, który przynosi szereg rocznic pierwszorzędnego znaczenia. Sięgają one głęboko w przeszłość, zarówno jagiellońską i piastowską, łącząc je równocześnie, wbrew wszelkim powierzchownym doktrynom jednością tradycji, jednością idei, tak jak ta sama dusza polska tkwi w ognisku Polski Piastowskiej, co i jagiellońskiej.

Ponad temi rocznicami 1925 unosi się przedewszystkiem jedna wielka i największa — to rocznica Wielkiego Bolesława, zwanego Chrobrym. Nie znamy jej bliższej daty, o ile idzie o rocznicę koronacji. Znamy datę ś ierci — a to prawdopodobnie 17 czerwca. Jubileusz koronacyjny należy do całego roku, tak jak według podania, zgodnego z obyczajem, rok cały Polska opłakiwała zgon wielkiego Polaka, po którym podobno, równego mu syna — nie wydała dotychczas.

Idea Chrobrego, przyozdobienie koroną monarchji polskiej, była naówczas myślą śmiałą, przebudowywującą Polskę od góry do dołu: z obcymi, to jest z Niemcami trzeba było walczyć lat dwadzieścia pięć o zwycięstwo. A trzeba było nadto uporać się z wielką niechęcią, jaką żywił Rzym do korony polskiej, którą tak łatwo i bez trudności przyznano Węgrom. Dłużej jeszcze trzeba było ucierać się **ze swoimi**, gdyż w samej Polsce idea pomazanego przez kościół króla, jednoczącego w swej osobie rozbieżne plemiona, przekreślającego obyczaje pogańskie i samowolę książątek była czemś, przed czem się długo wzdrygano, i co bezpowrotnem wygnaniem i bodaj przekleństwem niezasłużonem, opłacił prawnuk Chrobrego, szlachetny Bolesław Szczodry.

Miał Chrobry wśród przyjaciół — męczenników jednego św. Wojciecha, apostoła Prus, i miał drugiego, świętego Brunona, który w usługach kościoła rzymskiego działał na Rusi, a na rubieży polsko-litewskiej poniósł śmierć męczeńską.

I oto z wielką rocznicą Chrobrego łączą się dwie mniejsze, przepojone jednak tą samą treścią, co wypełniała życie pierwszego króla Polski.

16 października 1325 upływa lat sześćset gdy na zamku krakowskim córka wielkiego Gedymina, Aldona, złączyła swe losy z ostatnim królem-piastem, młodzieńczym wówczas, Kazimierzem Wielkim.

Prawdopodobnie zaś w tym samym 1325 roku syn Trojdena księcia mazowieckiego, Bolesław, pierwszy z Piastów, drogą dobrowolnego wyboru obejmował w posiadanie tron księstwa Halicko-Włodzimierskiego. Powołanie tego księcia na tron ziemi czerwieńskiej stanowi nieodparty dowód, że w samem ruskiem społeczeństwie na początku XIV w. istniały potężne czynniki sprzyjające zachodniej cywilizacji i nie obawiając się sprzęgnąć Rusi halickiej z dynastją piastowską. Prawda, że tą pierwszą próbę, opłacił młody książę w lat 15 później śmiercią, i to razem ze swą żoną, siostrą właśnie Aldony.

Nie można dostarczyć lepszej ilustracji słuszności zasady, że między ideą piastowską a jagiellońską niema sprzeczności: wystarczy rozważyć wydarzenia roku 1325, lat temu okrągło sześćset, jakby na potwierdzenie tej samej tezy spieszy jedna jeszcze rocznica — polsko-pruska. 10 kwietnia 1525 roku, na krakowskim rynku, dumny siostrzeniec Zygmunta Starego, Albrecht brandenburski, ukląkł przed wujem i złożył przysięgę lenniczą. Był to ostatni wielki mistrz krzyżacki, w związku bezpośrednim z Rzymem i cesarstwem niemieckiem, i był to pierwszy książę Prus (wschodnich) równocześnie książę w państwie polskiem i tego państwa poddany. Ten rodzony siostrzeniec polskiego króla — był Niemcem jednak z krwi i kości, i ducha, przed hołdem wiódł z Polską długoletnią walkę, wyczekując uporczywie pomocy z Niemiec, która nie nadeszła. Nauka nasza wie dzisiaj, że dawniejsze zapatrywania, akoby hołd pruski z r. 1525 nie zabezpieczał dostatecznie praw Polski do Prus, są zupełnie błędne. Wręcz przeciwnie, mądry i roztropny Jagiellończyk, Zygmunt Stary; w przyłączeniu Prus do Polski, złożył dowody wielkie o politycznego rozumu i bynajmniej nie kierował się jakąś pobłażliwością famii jną. Inne całkiem, i znacznie późniejsze wypadki sprawiły, że obluźnił się stosunek Prus książęcych do Polski, i że wreszcie odpadły one od Polski, przeobrażając się w roku 1701 w królestwo.

Jednem słowem na marginesie jubileuszów r. 1925 jest sporo miejsca i sposobności do poczynienia różnych uwag — i rok ten, jak rzadko który nadaje się do szerokiej wewnętrznej propagandy najgłębszych problematów dawnego państwa polskiego, które z tą samą siłą stają przed nowem państwem polskiem. **St. Z.**

—oxo—

O roku i nowym roku.

Cóż to jest rok? Wiedzą wszyscy, bezwątpienia, nawet ci, którzy w epoce radjotelefonu tuczą swe kałduny mięsem ludzkiem — jak w Niemczech; jakoteż ci, którzy po 34 latach służby państwowej otrzymuje 7 zł miesięcznie — jak u nas.

Ale to nie wszystko, poza ogólnem pojęciem roku ukrywa stę cała sterta najrozmaitszych i bardzo ciekawych wiadomości. A wytwarzało je każde pokolenie ludzkie od kilku tysięcy lat.

Więc ogólne pojęcie można sobie darować, ale podkreślić natomiast trzeba charakter siewno-zbiorowy roku. Bo jakiś bardzo dawny człowiek na tej sumie spostrzeżeń wynalazł sobie okres czasu zwany rokiem. A wtedy nie znał jeszcze astronomicznych podstaw do obliczenia jego.

Stare narody kulturalne znały zapewne tylko rok księżycowy. Z wyjątkiem Rzymian i Egipcjan, gdyż u tych narodów najstarsze wiadomości wskazują na znajomość roku słonecznego.

Na całość tego czasokresu składało się dwanaście po sobie następujących synodycznych obiegów księżyca. Był to czysty rok księżycowy, który z niewielką różnicą odpowiadał czterem zmianom pór roku słonecznego.

Ponieważ obrót księżyca dokoła ziemi wymaga przeciętnie 29 i pół dnia, przeto otrzymuemy rok składający się z 354 dni, a więc pe-ried o jedenaście dni krótszy od roku słonecznego.

Ale cóż, względne jest wszystko, a tem bardziej i rachuba czasu, powedzieli sobie Grecy i Rzymianie — ale już w czasach poźniejszych — i operowali rokiem księżycowym. To samo uczynili Żydzi, a następnie Mahometanie budując swe kalendarze do dziś dnia na tej samej zasadzie.

Ciągłe przesuwanie początku roku — za krótki przecie był — i włączanie od czasu do czasu dodatkowego miesiąca, skłoniło większość cywilizowanych narodów do przyjęcia roku słonecznego, czyli czasu jednego obiegu ziemi dokoła słońca. Wtedy, przed Kopernikiem, panowało ogólnie pojęcie odwrotne, ziemia była nieruchomą, a słońce dokoła niej biegało.

Rok słoneczny jest albo astronomiczny albo cywilny. Pierwszy oznacza więc powtórne osiągnięcie punktu wyjścia przy jednym obiegu ziemi dokoła słońca. Zależnie od umiejscowienia tego punktu początkowego, rok może być syderycznym, tropicznym lub anomalistycznym.

Więc pierwsza odmiana, rok syderyczny lub gwiazdowy, jest rzeczywistym czasokresem obrotu ziemi, po upływie którego słońce zajmuje ponownie ten sam punkt ekliptyki. Czas obiegu wynosi, według Hansena, — 365 dni, 6 godzin, 9 minut i 9,35 sekund. Jest niezmienny i stanowi rzeczywisty, dla astronomów normalny czas.

Druga odmiana. Rok tropiczny jest to czas, który zużywa słońce na to, by przebyć drogę od punktu do punktu wiosennego. Z powodu wstecznego przesuwania się tego punktu, rok tropiczny jest krótszy o 20 minut i 23,35 sekund od pierwszej odmiany, roku syderycznego. Zaś inne czynniki jak wahania osi ziemskiej, oraz niejednostajny ruch punktu wiosennego przekreślają poprzednią rachubę i nakazują przyjmować cyfrę przeciętną wynoszącą dla tego roku 365 dni, 5 godzin, 48 minut, 46, 42 sekundy.

Trzecia odmiana. Rok anomalistyczny jest to czasokres w którym Ziemia osiąga dwukrotnie punkt przysłoneczny. Jest on dłuższy od roku syderycznego i liczy 365 dni, 6 godzin, 13 minut, 48,5 sekund.

Kalendarze nasze zbudowane są na zasadzie roku tropicznego, ponieważ ten najlepiej uwydatnia zmiany klimatyczne.

Inna zaś jest sprawa z święceniem Nowego Roku i Sylwestrowej uroczystości, misterjum alkoholo-jazz-bandowego. Starożytni Grecy nie znali n. p. wcale tego zwyczaju. Rzymianie obchodzili go 1 marca a później w pierwszym dniu stycznia. Stąd też przyjęli go chrześcijanie, ustanawiając na ten dzień święto Zwiastowania, jako początku fizycznego życia Jezusa. W początkach wieku siedemnastego przyjęto początek Nowego roku na połowę 12 świętych nocy, trwających od 24 grudnia do 6 stycznia. Zdaje się, iż tu należy szukać pierwszego sylwestrowego popijania. **E. Ward.**

—oxo—

Rok 1924 w Polsce.

Kto oderwie się na chwilę od brzemienia zagadnień dnia i pomyśli o tym, sztucznym zresztą, wycinku czasu, któremu na imię było 1924, nie może oprzeć się czarnemu bilansowi: chyba w najgorszych czasach w jny tyle rozległo się narzekań pesymizmu, zwątpienia, ile ubiegłego roku. Wszędzie narzekania: od sobkowskich biadań nad ciasnotą kalety, którą wczoraj rozpychały fikcyjne a podejrzane dochody aż do głębiej i szerzej pojętych trosk o przyszłość Państwa, którego suwerenność i autorytet łamie się co krok.

Przynajmniej w czasie klęsk wojny trzymały nas rozkołysane nerwy: dziś odprężenie nerwów objawia się w bez adziejnem zwieszaniu rąk.

Miałem szczęście w b l nsie tamtegorocznym, przed rokiem, zwrócić uwagę na ekstremizmy, wyhodowane sztucznie w atmosferze przeciągającej się wojny i dusznego powojnia: szowinizm i komunizm. I jak oba te prądy przemocy i gwałtu zwalczają ideę postępu, pokoju i pracy: demokrację. Jak wyraźnie sprawdziła się przepowiednia, że nacjonalizm może podać rękę bolszewizmowi. Ekspanzja bolszewicka sprzymierzyła się z elementami narodowościowo niezadowolonemi i dlatego rok 1924 zapisał się faktami tak niesłychami, jak bezkarne grasowanie band bolszewickich po Polsce, jak wzrost agitacji, nie cofającej się przed zamachami, mogącemi wymordować tysiące niewinnych, ja sabotowanie naszej ewolucji pokojowej wszelkiemi środkami zewnętrznemi i wewnętrznemi. Może z naszej strony wyrośnie nareszcie siła, która wydrze ciemnym elementom nóż z ręki, ekstremistom przeciwstawi owoce pracy demokratycznej. W tej nadziei zapisuje sobie Polska stworzenie osobnej magistratury „kresowej" jako plus... w rachunku narodowym.

A jak wielką ewolucję przeszliśmy! Ubiegłego roku zatrzymano obłąkany spadek marki polskiej. Stworzono polski bank emisyjny i nową walutę, opartą na realnej rękojmi, silną i trwałą. Lecz operacja ta nie mogła być bezbolesna. Zdziczenie wojenne zniszczyło kredyt, odbudowa skarbu zaś nakazała obłożenia ogółu opłatami, któreby wyrównały tyloletnie żerowanie na koszt Państwa. Nastała więc smutna stagnacja, rozpowszechniło się ogólne równouprawnienie wobec — braku pieniędzy. A gdy dodamy, że mocna waluta musi, chwilowo przynajmniej, obniżyć nasz bilans handlowy, zrozumiemy, że poczęła podnosić łeb straszna hydra: bezrobocie.

I na domiar złego los zesłał na nas klęskę nieurodzaju, a co zatem idzie drożyznę środków najpierwszej potrzeby. Podniosła się złowroga fala: zwyżka cen, podsycana i psychozą powojenną zwyżkowania, która ogarnęła wszystkich producentów, całą ludność (prócz urzędników i robotników, jedynych ludzi, naprawdę nie zaangażowanych w podbijaniu drożyzny) — podsycana i agitacją, chcącą ośmieszyć i zdeprecjonować złotego, agitacją spekulantów, obecnie bezrobotnych oraz wrogów państwowości naszej.

I ugiął się ogół pod ciężarem klęsk, nie widząc wokół siebie żadnej reformy społecznej. Czy zaspokojono głód ziemi, głód dachu nad głową, czy uproszczono w duchu obywatelskim fungowanie machiny państwowej?

Lecz nie wolno nam w czarny zagłębiać się pesymizm. Widzimy, że zatrzymano wzrost drożyzny, bezrobocie pono opada, zwolna rozluznia się nacisk sytuacji: dzieje idą krokami nie dni nie tygodni. Czasy normalne wrócą nie tak zaraz, „od pierwszego".

Gdy rysują się takie szczerby wewnątrz, nie bez ingerencji zewnętrznej, każdy umysł, patrzący w dal czujący państwowo, musi zwrócić wzrok swój na układ stosunków naszych z zagranicą. Czy układamy się z bratnią republiką francuską, czy do sojuszniczego sąsiada południowego, Rumunji, chcemy dołączyc modus vivendi z Czecho-Słowacją, czy wejdziemy kiedyś z powrotem w ściślejszy kontakt z bałtyckiemi państwami, zawsze przewodzi nam myśl pokoju i współpracy, która kazała nam w protokole genewskim zająć stanowisko tak przeciwne idei imperjalizmu i awantur.

Wchodzimy w podwoje nowego roku z myślą o spokoju i pracy, aby raz wreszcie stworzyć Polskę murowaną na wewnątrz i na zewnątrz. Program budowy tem silniej dyskredytuje te ugrupowania, które rządzą duszami obywateli w imię burzenia i nienawiści. Koniec już raz z negacją.

S. P.

—oxo—

Jeden rok dziejów świata.

Rok 1924 zaczął się pod niewesołemi auspicjami: zdawało się, że blokowi odbudowy Europy i świata łatwo przedstawi się blok zawieruchy niemiecko-moskiewski, gdyż obie demokracje europejskie: **Anglja i Francja** odbiegły od siebie daleko. Z wyborów angielskich wszystkie trzy partje wyszły po równi, rządy oddano więc partji pracy. Mac Donald, przy całej swej chwalebnej pracy dla dobra ogółu angielskiego, zbyt pochopnie przeciwstawił interes świata pracy systemowi, utrwalonemu przez traktaty pokojowe, a bronionemu przez Francję.

Lecz z jed ej strony Francja oddała rządy swe w ręce wyraziciela demokracji, p. Herriota, który oddzielił program imperialistyczny od programu utrzymania owoców zwycięstwa demokracji, wywalczonego w ll. 1914—1918, z drugiej strony błędy polityki angielskiej sprowadziły nowe wybory i zwycięstwo torysów, gabinet Baldwina, którego rządy nie są ani szowinizmem ani wstecznictwem. **Stany Zjednoczone Am. Płn.**, które obrały teraz prezydentem p. Coolidge, trzymając się zasadniczo zdala od polityki europejskiej, przecież zaważyły decydująco na szali wypadków, wprowadzając plan Davesa, aby każdy mógł zrobić to, co powinien: kto wyrządził szkody, ma zapłacić, kto chce pracować, ma otrzymać kredyt, kto pożyczył, ma dostać kapitał swój napowrót.

Rzecz oczywista, że umożliwienie pracy międzynarodowej musiało odbić się na spadku głosów awanturników wilhelministycznych i bolszewickich przy ostatnich wyborach **w Niemczech**, choć daleko Niemcom jeszcze do przyjęcia się ideą spółpracy narodów.

Na tle tak realnej spółpracy wierzyć można, że próby Ligi Narodów utrwalenia pokoju nie są od A do Z. efektownem kłam twem.

Uznawanie kolejno **republiki sowjeckiej** przez państwa europejskie niweczy niemożliwą myśl krucjaty na Moskwę, z drugiej strony zdyskredytowanie knowań bolszewckich (n. p. zamach stanu w **Estonji**) musi wzbudzić czujność Europy, dotąd dość problematyczną.

Szczególną uwagę powinien świat zwrocić na nieodpowiedzialną agitację „kominternu" wśród kolorowych, lecącą nie na wyzwolenie proletarjatu, ale na szczucie wyznaniowo-rasowe. A na szerokim świecie dużo materjału palnego. **Chiny** rozdarte są wojną domową, niedawno przeleciała burza nad **Egiptem**.

Czy specjalne recepty odbudowy świata pokojowej spółpracy wydadzą swój owoc, czekamy. We **Włoszech** wyrosła taka specjalna ideologja: faszyzm. Zapisał się on nieświetnemi czynami tego roku, przechodzi obecnie fazę przebudowy.

Jego naśladownictwo w **Hiszpanji** zbankrutowało, ściągając klęskę przykrą.

I tak w jednych państwach Europy mamy zupełny zamęt (**Albanja**), w innych ciężką walkę z agitacją moskiewską (**Jugosławja**), świeżo przez oficerów założona republika dozoruje wstrząśnień (**Grecja**), inne, te, których nie zakaziła psychoza wojenna i powojenna, rozwijają się normalnie dla dobra obywateli (**Szwajcarja, Holandja, państwa skandynawskie**).

S. P.

—oxo—

St. Żeromskiego:

Przedwiośnie.

Cicho i niespostrzeżenie minęła sześćdziesiąta rocznica urodzin najświetniejszego z żyjących powieściopisarzy polskich. Niespostrzeżenie dobiegł do okrągłych trzydziestu pięciu lat czas jego twórczej pracy, nieprzerwany okres budzenia sumień, jątrzenia zabliźniających się ran i cierpień, uporczywe odkopywanie z pod zastygającej skorupy apatji i oportunizmu, beztroskiej powierzchowności i pogodzenia z losem, źródeł ożywczej buntowniczej siły. I może nic dziwnego, że obchodowy pietyzm, który na zawołanie rozniecać się zwykł mdłym, banalnym płomieniem ominął to gorące serce rozsadzające żarem swym formy literatury i życia. W działaniu jego, w wpływie na rwące się do czynu pokolenie nie ma nic z jubileuszowej pozy. Z tą samą, co przed trzydziestu laty, trawiącą go gorączką wykuwania nowej rzeczywistości polskiego życia, z tym samym popędliwym twórczym niepokojem wstrząsa Stefan Żeromski dusze i w oczyszczające z poziomości dylematy wikła sumienia. Nazwano go słusznie duchowym wodzem pokolenia. Jest nim niezmiennie. Niepostarzał się ani o dzień. Jak od zarania swej twórczości, tak i dzisiaj wyprzedza, idzie w pierwszej bojowej linji z rozjaśniającą drogi żagwią. Może nawet — odkad się sny o szpadzie ziściły — bardziej buńczucznie, zwiększą swobodą i wiarą, niż wówczas, gdy zrywał całuny niepamięci z zapomnianej bohaterskiej mogiły.

Z podziwu godną młodzieńczością skupił Żeromski wszystkie czarodziejskie elementy swego duchowego jasnowidztwa, swego stylu, całe niezmierzone bogactwo swej palety i ideowej wrażliwości dla zobrazowania nowej rzeczywistości polskiego życia „przedwiośnia" polskiego życia, jak ją sam w tytule powieści określił. Dialog sił budzących ku właściwej wiośnie pędy zmienił się do niepoznaki. Skoro toczy się jaki spór, to jest to spór o tempo, o pośpiech w rozbudowie idei państwowości polskiej. Przy końcu „Przedwiośnia" rozgrywa się ten walny dialog. Pomiędzy wiceministrem Gajowcem a młodym, rewindykowanym z życia rosyjskiego Polakiem. Baryką. Gajowiec pochodzi z ideowej sfery: Marjana Bohusza St. Krzemińskiego i Edwarda Abramowskiego myślicieli, którzy z zaparciem się siebie zaciągnęli się w ciężką służbę narodowej publicystyki. Portrety ich wiszą w pracowni Gajowica i w ich obliczu rozgrywa się walka:

„Nie stać was na złamanie mognaterji, która już raz pchnęła Polskę w niewolę. Nie ma w was duszy Ludwika XI, żeby złamać przemoc i zmienić ten kraj w gminę ludzi pracowitych. Czemu gnębicie w imię Polski niepolaków? Czemu tu tyle nędzy?" — rzuca wiceministrowi w twarz Cezary Baryka, komunista z zastrzeżeniami, syn Polki, która na Kaukazie z tesknoty za Polską umarła.

„Dajemy codzień, zwolna. w trudzie, mało — ale dajemy" — odpowiada Gajowiec.

„Jaką wy macie ideę Polski w tym świecie nowoczesnym, tak nazwyczajnie nowym? Lud zgorzkniały po wsiach, lud spracowany po fabrykach, lud bezdomny po przedmieściach. Nie macie żadnej idei".

„Nie o to nam też idzie — odpowiada Gajowiec — jaką ideę marzyciel wydłubie z swego mózgu, pasującą do życia, jak pięść do nosa, lecz o mądre urządzenie istotnego życia na zasadach najmądrzejszego współżycia."

„Nie! Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest zaduch" — mówi Baryka.

„Wszystko będzie! — kończy Gajowiec. Gdy zbudujemy nasz dom, damy „bratu Rusinowi pokłon, braterstwo i równe we wszystkiem prawo". damy każdej rodzinie rolę domową pod opieką gminy." Wszystko będzie! Wynagrodzimy krzywdy, zapogodzimy się, podźwigniemy się....

Spór się urywa. Gajowiec wraca do stworzenia polskiego „złotego". Baryka na czele bezrobotnych robotników idzie z manifestacją pod Belweder. Walka o tempo toczyć się będzie dalej.

Ostatnia powieść Żeromskiego odtwarza w trzech wielkich rozdziałach, niby w tryptyku trzy fazy, przez które ku przyszłej Polsce wiedzie bohatera powieści — sterowany wolą autora los. Jak zawsze u Żeromskiego, zlekceważona jest w „Przedwiośniu" organiczna ciągłość epiczna, kompozycyjne wysnuwanie i wiązanie z sobą motywów, łączność i sąsiedztwo ogniw powieściowego wątku. Akcja zrywa się — nie toczy — od jednego nagłego rozświetlenia krajobrazu epoki do drugiego, jak statek pozbawiony steru i kotwicy. Fenomen twórczy Żeromskiego i w tej powieści uwy-

Zwyczaje noworoczne.

(y) Co kraj — to obyczaj, czembardziej na Wschód, to mniej mydła toaletowego a więcej waseliny i co magistrat to bałagan. W takim mniej więcej stosunku utrzymują się i zwyczaje obchodzenia Nowego Roku.

Przypatrzmy się rumuńskim. Obrzucają się tam garścią zboża z życzeniami noworocznymi oraz przyszłych, obfitych notabene żniw. W Macedonji chodzą chłopcy z zielonym szczapem gałęzi, uderzając niemi spotkanych, życząc by im niczego nie brakło w tym roku. W Mało Rosji ustawia się w izbie snop zboża. Gospodarz chowa się zań i pyta rodzinę czy widać go jeszcze. Nie może być widzianym, bo w tym niewinnym symbolu ukryte jest życzenie tak dobrych żniw, by chłopu nawet czapka nie sterczała ze zboża Podobny zwyczaj można spotkać i u nas. Na Litwie wypiekają dziesięć różnych figlików z ciasta. Każdy wyciąga trzy przedmioty, obecni przepowiadają mu przyszłość w obecnym roku.

W niektórych hrabstwach Anglji czerpią wodę z największej studni we wsi. Kto pierwszy zdoła zaczerpnąć, temu uśmiechnie się szczęście. Gromadka chłopców i dziewcząt idzie następnie przez wieś i ogłasza nazwisko szczęśliwego. Gdzieindziej wypiekają wielkie chleby napełnione owocami i zaprawione korzeniami i. W środku bochna znajduje się dziura. Z uderzeniem godziny dwunastej udaje się rodzina do stajni i wbija chleb na róg najpiękniejszego wołu. Teraz następuje chwila uwagi. Wół jest podrażniony i usiłuje zrzucić niewygodny dodatek. Jeśli wstrząśnie głową a chleb padnie ku przodowi, to bochen zabiera gospodyni, jeśli ciśnie poza siebie, należy do najstarszego parobka.

Zwyczaje noworoczne w Szwajcarji mają charakter wybitnie myślowy, polegający na przezwiskach. Kto się ośmieszy wykonaniem jakiejś czynności — tak drobnej jak grzanie się przy piecu, czy wylegiwanie w łóżku, etc. — ten otrzymuje przezwisko, chodzące z nim niejednokrotnie aż do następnego roku.

Spółdzielnia spożywców a kobiety.

Pisząc o roli kobiet w spółdzielczości spożywców, dotyka się najistotniejszych spraw, decydujących o rozwoju, znaczeniu i powodzeniu tego ruchu. W rękach kobiet bowiem znajduje się klucz powodzenia organizacji i jej wyników. Brak świadomej organizacji kobiet — członków i żon członków, unicestwi wszelkie najbardziej mądre postanowienia. Wszyscy, zajmujący się teoretycznie kwestją spółdzielczych organizacji spożywców, potwierdzić muszą, że bez uświadomienia naszych pań w tym przedmiocie, postępy organizacji są niemożliwe.

Jest rzeczą zbyt jasną, aby trzeba było udowadniać, że tak nie jest. Wpłacenie udziału, uczestniczenie w zebraniach, przeprowadzenie wyborów, a nawet przyjęcie wyboru do statutowych władz spółdzielni, wreszcie i wytężająca praca w organach nadzorczych, zawiadowczych i kontrolnych nie da rezultatów, jeśli nasze panie, w których rękach znajdują się gospodarstwa domowe, nie zechcą i nie poprą tych usiłowań zakupami w sklepach spółdzielni. Wówczas wszystko pozostanie frazesem, bajką i narazi tylko na zawód.

Istniejące spółdzielcze organizacje spożywców w Małopolsce (N. U. Z. A., Zespoły urzędnicze, Spółdzielnie spożywcze kolejarzy itp.), które dotychczas przetrwały przesilenia walutowe i gospodarcze, w anormalnych stosunkach walutowych i gospodarczych nie mogły spełnić zadań w właściwej formie spółdzielczej. Cierpiały bowiem na liczne braki i niedomagania, jak i nie osiągnięcie właściwych źródeł towarów, w skutek braku odpowiedniej organizacji hurtownych zakupów, brak własnych środków obrotowych, etc. Spełniały one zadanie bez planu. Jednak spełniały. Przypomnieć należy członkom, że kapitały złożone w spółdzielniach spożywczych, spółdzielnie zwróciły im przy sprzedaży po cenach ulgowych kilku kilogramów czy cukru, czy też mąki, czy też ryżu, lub innego artykuły spożywczego.

Spółdzielnie wskutek tego, że szły linją najlżejszego oporu podyktowaną wolą nieuświadomionych członków — straciły wartość kapitału udziałowego, zatem nie znają właściwych fundamentów. W tych warunkach praca zawiadowcza organów jest wzbyt uciążliwą tak, że organy te znoszą ten ciężar tylko i wyłącznie w poczuciu obywatelskiego obowiązku.

A przecież poprawa jest konieczna. A w dzisiejszej sytuacji gospodarczej, nakazującej bezwzględną oszczędność w gospodarce, bez organizacji spółdzielczej obejść się nie możemy. Jeżeli nie zorganizujemy spółdzielczo produkcji i spożycia, oba te działy, od których zależy rozwój gospodarczy i zadowolenie społeczne będą nadal żerowiskiem niesumiennej, wyzyskującej każdą sposobność wymiany, będą terenem nadużyć lichwy i spekulacji, tak jak obecnie.

A zatem — zapytują panie — mamy dać pieniądze na cudze, dalekie, nie swoje, nie bezpośrednie cele? Mamy dać pieniądze na walkę z wyzyskiem, z lichwą? Mamy dać pieniądze my, których dochody w chwili, kiedy wszystko jest droższe niż przed wojną, są o wiele niższe, niż przed wojną? Mamy popierać organizacje spółdzielcze spożywców ostatkiem grosza, odejmując sobie i rodzinie od ust kromkę chleba?

Na te pytania, które tak często i wszędzie się spotyka, trzeba odpowiedzieć i nie i tak. Nie, — bo nie na cudze, nie na dalekie, nie na swoje cele trzeba dać pieniądze, lecz trzeba dać pieniądze, trzeba złożyć udział na cele swojej spółdzielni. Trzeba dać pieniądze, trzeba złożyć udział w spółdzielni nie po to, by poszły one na walkę z lichwą i wyzyskiem, lecz by przez spółdzielnię swoją mogły panie chronić swój dom od wyzysku handlu prywatnego. I trzeba spłacić udział tem więcej, że wobec mniejszego uposażenia i wzrostu drożyzny w stosunku do warunków przedwojennych sprawa organizacji spożywców staje się pilniejszą, bardziej aktualną.

Bo uprzytomnijmy sobie. Dzieje spółdzielczych organizacji spożywczych pouczają nas, że przy normalnych stosunkach gospodarczych, spół dzielnie rugując drogie pośrednictwo, uzyskują normalnie 12 do 15 procent sumy sprzedawanych członkom towarów. Kupują bowiem w wielkich ilościach towar pierwszorzędny, doborowej jakości, po cenach hurtownych. Członkowie kupując w sklepach spółdzielni towary unikają szeregu pośredników, którzy w tychsamych źródłach w towar się zaopatrują, a sprzedając go muszą przy sprzedaży zarabiać. Ilu tych pośredników z pośrednictwa żyje, jak żyją, jak się tuczą, jak się bogacą mimo opłat lokali, urządzeń, danin, różnych należytości podatków, dość spojrzeć na ulice naszych miast i miasteczek.

Przez uniknięcie pośrednictwa spółdzielnia zarabia normalnie tyle, że po opłaceniu kosztów handlowych, pozostaje jej jeszcze suma w wysokości 15% sumy sprzedanych towarów.

Sumę tą spółdzielnia wypłaca na zasadzie rozdziału czystego zysku uchwalonego przez Walne Zgromadzenie. Znaczna część tego zysku przypada członkom jako dywidenda od udziału i jako zwrot nadpłaconych za zakupione w spółdzielni towary. Normalnie wypłaca się członkowi około 10% od sumy zakupionych przez członka towarów.

Ile to może wynosić? Przeciętny dochód członka wynosi około 3.000 zł. Część z tego idzie na opłacenie mieszkania, światła, prenumerat gazet, na ubezpieczenie, na rozrywki. Reszta ulega konsumpcji czy to jako wydatek na środki spo-

datnia się w nawskroś nowoczesnej, przenikliwej i żywiołowej technice, jaką duchowe jego widzenie niby reflektor o niebywałej sile promieni rozświetla niezmierzone obszary duszy ludzkiej w jej najtajniejszych związkach z wszelkiem tłem: przyrodą, pochodzeniem, historją. Najpełniej wypowiadą się ekspresja Żeromskiego w odtwarzaniu rozkoszy i cierpień. Powieściowe życie postaci Żeromskiego wykazuje jedynie kolejność tych dwu żywiołowych stanów. Co jest poza, pomiędzy ekstazą najwyższej rozkoszy i największego cierpienia nie wchodzi w zakres jego psychologicznych zainteresowań. Natomiast z całą pasją, całem niepojętem bogactwem językowego rytmu, nieposkromionej muzyki zdań i barwności słowa rzuca przedziwnie głębokie obrazy ludzkiego uczucia, czasem z niewysłowionym czarem. Pełna też takich bezcennych klejnotów jest ostatnia powieść Żeromskiego.

W pierwszej części tryptyku p. t. „Szklane domy" poznajemy rodowód i warunki, wśród których rozwijał się młody Baryka. Widzimy jego dzieciństwo, pieczołowitą opiekę i wychowanie w domu ojca, Polaka, dorabiającego się pracą i zdolnościami w Baku majątku. Niby lampka oliwna przed świętym obrazem płonie w dalekim, smutnym domu na obczyźnie cicha męczeńska tęsknota matki do rodzinnych, polskich Siedlec i ojca na dnie duszy drzemiący pietyzm dla pamięci nieznanego przodka, Kaliksta Baryki, o którego udziale w powstaniu z r. 1831 przetrwała w takiejść anonimowej broszurce wzmianka. Sielanka wychowania młodego Baryki urywa się z wybuchem wojny. Ślad ginie po ojcu, powołanym do służby w armji rosyjskiej. Matka za słaba jest, by impulsywną, energiczną naturę syna utrzymać w karbach. Wychowuje go ulica nadkaukazkiego miasta, rewolucja, konfiskata majątku, rzezie wzajemne Armeńczyków i Tatarów. Umiera matka-męczennica i pod koniec rozdziału widzimy w strasznych barwach odmalowaną służbę młodego Baryki, jak zwozi stosy pomordowanych ofiar do masowych grobów. W tym odmęcie cierpienia, w piekle współczesnem, przerastającem grozą piekło dantejskie następuje z okrutną jaskrawością opisane odnalezienie się syna-Baryki z ojcem. Przywędrował, gnany miłością żebrak-ojciec z rodzinnej Polski, gdzie dane mu było walczyć za wolność, przybył, aby do diczyzny powieść syna. Objawienie się najgłębszej miłości ojcowskiej następuje z właściwem Żeromskiemu rozmiłowaniu w kontrastach w latrynie masowego grobu. Potem — długa, straszliwa wędrówka przez sowiecką Rosję do Polski, wędrówka, w czasie której zasiewa ojciec w duszy syna ideał nowej Polski, genialny wynalazek szklanych, czystych przezrzystych domów, z których altruizm zmywać będzie brud i nędzę.

Nie doczekał ojciec Baryki powtórnego widoku Polski. A i syn nie zobaczył „szklanych domów" ojczyzny. To, co się przed jego oczyma otwarło — to bezideowa rzeczywistość, uporczywa walka warstw posiadających z cierpiącą masą. Jeden krótki lecz intenzywny okres życia warstw sytych daje Żeromski przeżyć bohaterowi, a daje mu ten okres brutalnego wyżycia spędzić tak dalece „con amore", że powstaje wprost nieufność psychologiczna w prawdę jego późniejszej ideowości. Opis pobytu Baryki na wsi u przypadkowego swego przyjaciela, którego podczas „cudu nad Wisłą", służąc w armji polskiej, od śmierci uratował, jest jednym z najpiękniejszych i najsubtelniejszych obrazów erotycznych w literaturze polskiej. Z mistrzowską przenikliwością rozwija Żeromski równoczesność trzech rozmaitych motywów miłosnych, nasyca jeden motyw żarem zmysłów, drugi tragedją obrażonej dumy, trzeci nieporozumieniem. Poprzez cmentarz uczuć miłosnych idzie Baryka z jakąś nieludzką obojętnością ku trzeciej fazie swego życia, w której spożytkowuje doświadczenia swoje podczas pobytu w Nawłoci dla ideowego przełomu. Pracuje, stawia postulaty, marzy o urzeczywistnieniu ideałów ojca, o wystawieniu przygnębiającej rzeczywistości bytu mas gnębionych, ojcowskich „szklannych domów", lecz do twórczości nie dociera. Zatrzymuje się przy negacji, przy manifestacji komunistycznej pod Belwederem, przy „wietrze od Wschodu". Powieść kończy się postawieniem przez autora dylematu: Kto lepiej służy ideałowi tej Polski, która będzie serdecznym, rodzinnym domem wszystkich warstw i narodowości, czy niecierpliwy, protestujący, nie cofający się przed myślą o przewrocie — burzyciel, czy cichy, spokojny, zakrywający swe oczy na widok cierpienia, ale systematycznie, ewolucyjnie naprzód zdążający realny pracownik Gajowiec? Ten dylemat stawia czytelnikowi polskiemu największy burzyciel spokoju sumień w literaturze współczesnej i najsystematyczniejszy równocześnie budowniczy niepodległej Rzeczypospolitej.

Jerzy Zglicz.

żywcze, gospodarcze, czy odzieżowe, wreszcie opałowe. Wszystkie te potrzeby konsumcyjne już dzisiaj dadzą się zaspokoić w naszych spółdzielniach, które sprzedają i środki spożywcze i płótna i sukna, i konfekcję i opał i obuwie. Gdyby zatem członek, a zatem w jego imieniu pani domu zakupywała wszystko to w sklepach swojej spółdzielni, to tytułem ceny kupna za te artykuły po cenach targowych kupowane zapłaciłaby w roku około 2.000 zł., czyli, że tytułem zwrotu nadpłaconej ceny kupna mogłaby otrzymać 10% tej sumy, tj. 200 zł. Gdyby nie 200 zł., lecz 150 zł., a nawet 100 zł. wynosiła w pierwszych latach ta oszczędność przez spółdzielnię, to przecież i ta kwota stanowi w budżecie rodziny pewną pozycję. W każdym razie stwierdzić należy, że uzyskujemy ją, oszczędzamy bez żadnego z naszej strony wysiłku; kupujemy bowiem ten sam towar po takich samych cenach, jak w sklepie prywatnym, w którym oszczędność nasza poszłaby na korzyść kupca, czy też kupców.

Organizacje spółdzielcze spożywców przygotowują się do spełnienia tych zadań. Żywo odczute przesilenie gospodarcze uporządkowało ten ruch z efemeryd nie mających siły do wywiązania się ze swych zadań. Zostały spółdzielnie, które przebijając się przez zawady przesilenia, dały dowód siły życia. Tak w dziedzinie ułożenia asortymentów towarów, hurtownych zakupów nastąpiły duże posunięcia, które umożliwiają planową, ścisłą pracę komercjalną i handlową. Ale praca ta musi być związaną i z wysiłkiem grona członków, którzy muszą:

a) wpłacić pełne udziały, co najmniej 25 zł., aby spółdzielni umożliwić zakupy hurtowne na najlepszych warunkach.

b) zaspokajać swe zapotrzebowanie w sklepach i w składach swojej spółdzielni.

Wówczas słusznie będziemy domagali się od Zarządów i Rad nadzorczych naszych premji zwrotu naszych oszczędności.

Władysław Jenner.

Rozwój kinomatografji a zacofany Lwów.

Należę do zdeklarowanych zwolenników kinoteatru. Śledzę oddawna z żywem zaintersowaniem i rosnącym podziwem gigantyczne postępy sztuki filmowej, która przed kilkunastu laty stawiała niezręcznie i bezradnie pierwsze kroki, naiwna w efektach, kulminujących w ilości rozbitych talerzy i wywróconych krzeseł, technicznie słabo uposażona, operująca tematami z literatury brukowej najniższej kategorji. Dziś, po dwudziestu latach gwałtownego rozwoju poniewierany często, lekceważony, odsądzany od wszelkiego znaczenia, podejrzywany o zgubne wpływy i propagandę niemoralności, teatr świetlny przebojem zdobył świat cały, produkuje wartościowe arcydzieła, doskonałe zarówno pod względem artyzmu gry, jak i wykonania, rozwiązał pomyślnie problem popularyzacji sztuki wśród szerokich mas, poucza, bawi, zachwyca, wstrząsa, pobudza do łez i serdecznego śmiechu, odtwarzając wiernie na srebrnym ekranie życie w wszystkich jego przejawach i nadając kształty realne niedoścignionym fantazjom naszych urojeń, marzeń i snów.

Najwyższym wyrazem tego tryumfu kinematografu było dopuszczenie go do najpoważniejszego przybytku sztuki, wielkiej opery w Paryżu, w której wyświetlano ostatnio nadzwyczaj uroczyście film „Maricle de loups" w obecności prezydenta, ciała dyplomatycznego i czołowych przedstawicieli świata literackiego i artystycznego. Jak że niedorzecznemi i śmiesznemi wydają się wobec tego pojawiające się, niestety u nas wciąż jeszcze protesty, potępiające w czambuł wszelkie produkcje kinowe i mieniące sztukę filmową gangreną ludzkości, rozsadnikiem erotomanji, szkołą zepsucia itd. itd. Stosując tę samą miarę do literatury, musielibyśmy ją również bezwzględnie potępić za coraz liczniejsze pornograficzne wydawnictwa. Szczęściem, oceniamy sztukę podług arcydzieł, a nie według podszywających się pod jej płaszczyk brudów i spekulacji; o wartości współczesnej naszej literatury decydują dzieła Żeromskiego i Reymonta, a nie liczne „Nick Cartery" i „Buffalo Bille". Taksamo odnosić się należy i do sztuki filmowej i oceniać ją podług potężnych kreacji de Milla, Grilfita i Lubicza w rodzaju „Niebelungów", „Czterech jeźdźców Apokalipsy", „Konigsmark" itp., a nie według kryminalnych dramatów Harry Peel'a czy Hilla i różnych niezdrowych sensacji a la „Hrabina w letargu".

Często słyszę zarzut, że kino zabija teatr. Fatalne nieporozumienie. Teatr i kino, pomimo silnego pokrewieństwa i wielkiego, zwłaszcza zewnętrznego podobieństwa, różnią się znacznie, — conajmniej w takim samym stopniu, co malarstwo i rzeźba. Podobnie także, jak malarstwo nie szkodzi plastyce (i na odwrót), lecz przeciwnie obie te gałęzie sztuki uzupełniają się poniekąd i pomagają sobie nawzajem w szukaniu nowych dróg (nie jest czystym przypadkiem, że potentaci pędzla chętnie posiługiwali się też dłutem (tak też kino uzupełnia pod wielu względami teatr i dopomaga mu wydatnie do rozwiązania zawiłych problemów reżyserskich.

Pozatem jednak zupełnie różny zakres, całkiem odmienny sposób oddziaływania. Utwór sceniczny przedstawia pewne zagadnienie życiowe, które autor oświetla pod kątem swoich poglądów. Wyłaniające się z akcji idee wywołują u widzów refleksje, polegające na kontroli ich własnych zapatrywań i pojęć z założeniem sztuki i sposobem przeprowadzenia i rozwiązania postawionego problemu. Teatr zmusza więc widza do wytężonego współdziałania i żmudnej współpracy. Oddziaływanie sztuki scenicznej nie kończy się bynajmniej z chwilą spuszczenia kurtyny, lecz przeciwnie żyje ona dalej, załamana odpowiednio przez pryzmat indywidualności każdego z widzów, w ich światopoglądzie. Reżyserja i wszelkiego rodzaju efekty barwne czy świetlne są w teatrze tylko ubocznymi akcesorjami i służą wyłącznie do ześrodkowania uwagi widza na ideę sztuki. Z tych przyczyn teatr obejść się może całkiem dobrze nawet bez tła dekoracyjnego i barwnej oprawy kulis.

Jakże inaczej jest w kinie. Strona dekoracyjna gra tu rolę dominującą, reżyserja, nie ograniczona szczupłymi rozmiarami sceny ma rozległe pole do realizowania najfantastyczniejszych i najśmielszych pomysłów. Sztukę filmową porównałbym do barwnego kobierca, mieniącego się grą kolorów, bawiącego oko zręczną kombinacją zawiłego wzoru. Kino oddziaływa przedewszystkiem na nerwy, dając zaś rzecz gotową, wypracowaną do najdrobniejszych szczegółów, oszczędza nam wszelkiej pracy i wysiłku. Kanwa akcji scenicznej, niejednokrotnie doskonała, służy przedewszystkiem do łączenia w logiczną całość poszczególnych, efektownych obrazów, wyczarowanych genialnymi pomysłami, wytrawnych reżyserów. Wrażenie, które zostaje po udatnem przedstawieniu kinowem, to uczucie zadowolenia, podobne do tego, które mamy wracając z dobrej wystawy, to podziw dla cudów potężnej, współczesnej techniki, to wreszcie miły posmak wysokiego artyzmu, pozostały po wyśmienitej grze wybitnych artystów, jakich nie często zdarza się nam widzieć na deskach teatru.

Refleksje na temat teatru świetlnego nasunęły mi się mimowoli, gdy bawiąc w czasie świątecznym we Lwowie, zauważyłem, jak dalece zacofane stosunki panują w zakresie kinematografji w stolicy Małopolski Wschodniej, nawykłej przodować w postępie kulturalnym. Sądząc po reklamie kinowej, odnosi się głębokie przekonanie, że miarą oceny filmu we Lwowie jest wciąż jeszcze przedewszystkiem jego długość (wzgl. liczba odsłon). Prasa lekceważy zupełnie rozwój kinoteatru. Podczas gdy wszystkie dzienniki warszawskie omawiają, na równi z premierami teatralnemi, nowe kreacje filmowe, w pismach lwowskich o takiejś krytyce kinowej niema ani śladu. Nawet filmy polskie, godne chyba poparcia i zachęty, nie znajdują jeszcze na gruncie lwowskim należytej pomocy.

Jak zaś traktują we Lwowie kwestję popularyzacji postępu kinomatografji właściciele kin, zainteresowani w reklamie sztuki filmowej, chociażby ze względów finansowych i korzyści osobistej? Zakrawa to prawdziwie na ironję.

W numerach świątecznych dzienników lwowskich znalazłem anonsy jedynie dwóch kin (sic!). Wskutek tego ja, a pewnie i wielu mnie podobnych, zrezygnowało w dniach świątecznych z kina. Skąd bowiem ma publiczność wiedzieć, jaki program wyświetlają poszczególne kinoteatry, jeśli kina nie uważają za stosowne potrudzić się troche i iść w tym względzie swej klijenteli na rękę przez podanie, krótkiej chociażby, notatki w prasie. Nikt bowiem poważnie nie może przypuszczać, że ktoś, pragnący pójść do kina, szukać będzie wprzód afiszów kinowych, nalepianych tu i ówdzie na murach. Człowiek nowoczesny wymaga pewnych ułatwień w życiu i pragnie być słusznie, dobrze obsłużonym.

Jak zaś wygląda lwowska reklama kinowa na tych niegustownych afiszach? Wiele szumnych frazesów, pustych słów, zdawkowych wychwalań itd.; brak natomiast informacji najistotniejszych. Nie jest już dziś wszystko jedno, czy film pochodzi ze skandynawskiej, amerykańskiej, niemieckiej lub francuskiej wytwórni (produkcja kinowa każdego kraju ma specyficzny charakter), nie jest obojętne kto jest reżyserem wyświetlanej sztuki i czy pierwsze role grają Mary Pickford, Valentino, Pola Negri, Ewa May, Henry Porten albo też jakaś tam drugorzędna Muffa Muffi. To są szczegóły, które decydują u publiczności o wybirze kina.

Anons kinowy powinien ponadto bezwzględnie podawać czas rozpoczęcia poszczególnych seansów, gdyż czekać godzinami w chłodnych poczekalniach nie należy do przyjemności a wchodzenie do sali podczas przedstawienia jest barbarzyńską pozostałością po epoce, gdy kinematografja była jeszcze w powijakach i bicie talerzy w pierwszym i ostatnim akcie nie wykazywało żadnych aksolutnie różnic.

Spodziewam się, że głos mój znajdzie właściwe przyjęcie u właścicieli kinoteatrów lwowskich i że w dobrze zrozumianym własnym interesie (nie chcę już apelować w imię sztuki) zaczną nareszcie informować należycie publiczność przez powołaną do tego prasę codzienną.

H. Rudnicki.

Ludożerca na Śląsku niemieckim.

(y) Śledztwo prowadzone w sprawie masowego pożeracza mięsa ludzkiego Danke'go w Münsterbergu wydobywa szczegóły, fragmenty, mogące zawstydzić nawet zawodowych ludożerców w szczepie Kanibalów. Ilość ofiar wynosi całkiem pewnie pięć, zaś przypuszczalnie, choć z wielkim prawdopodobieństwem — pietnaście. Podobnie jak w wypadku Harmana, mówią ludzie, iż D. obdarzał mięsem ludzkiem swych sąsiadów i znajomych. Ubraniami ofiar handlował, podobnie jak Harman.

Morderca nie wybierał w ludziach? Między ofiarami znajdują się osoby różnego wieku, nawet jeden 70-letni starzec, i ojciec 5-ga dzieci. W dniu wczorajszym spuszczono wodę ze stawu, który znajdował się tuż za domem D. Znaleziono jedynie kilka małych kości, z powodu błotnistego dna. Instytut anatomiczny we Wrocławiu bada obecnie mózg i żołądek Dankego. Jak wyglądał cywilizowany morderca? Silnie zbudowany, twarz pomarszczona, nieufna, trwożliwa, okolona brodą. Lat około 50 kilka. Samotnik, wróg kobiet. Zapytany, odpowiadał nieraz do iero po kilku minutach tępego wpatrywania się w oczy rozmówcy. Pewna liczba mieszkańców Münsterbergu zachorowała na neurastenję żołądka, gdy się dowiedziała, że D. darowywał mięso ludzkie.

Ze znalezionych części ubrań twierdzą, że należały one do 15-tu różnych osób, które zapewne opłaciły życiem swój przypadkowy pobyt w mieszkaniu D.

A morderca miał dobry apetyt. — Jadał codziennie na obiad około dwuch funtów mięsa. Skórę ofiar zużytkowywał do maksimum. Nawet sznurowadła z niej sporządzał.

W mieszkaniu znaleziono tabliczkę glinianą, pokrytą liczbami. Przypuszczalnie znaczył na niej ilość pomordowanych. — Nietylko w Münstergu ale i w całych Niemczech panuje wielkie poruszenie. W miasteczku nie chciano zezwolić na pochowanie zwłok Dankego na miejscowym cmentarzu.

—x—

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś rz. kat. Nowy Rok; gr. kat. Hrud. 1924. Jutro rz. kat. Makarego; gr. kat. Ihnatja. — Wschód słońca 7·23; zachód 3·30.

Teatr Wielki.

Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Lampa Alladyna"
Piątek „Faust".
Sobota o g. 3 pop. „Betleem Polskie" — wieczór „Żydówka".
Niedziela o 3 pop. „Wicek i Wacek" — wieczór „Lampa Alladyna".
Poniedziałek „Eugenjusz Onegin".
Wtorek o 3 pop. „Komisarz sowiecki" — wieczór „Lampa Alladyna".

Teatr Mały.

Czwartek 1 stycznja o godż 7.30 „Tryumf medycyny.
Piątek „Szampańskie kobietki".
Sobota „Prawo pocałunku".
Niedziela „Tryumf medycyny".
Poniedziałek „Prawo pocałunku" (50 prc. zniżki).
Wtorek „Tryumf medycyny".

Teatr Nowości.

Czwartek 1 stycznia o godz. 7.30 „Szampańskie kobietki".
Piątek i sobota „Szampańskie kobietki".
Niedziela „Hrabina Marica".
Poniedziałek „Szampańskie kobietki".
Wtorek „Dorina".
Środa „Hrabina Marica" (abonament grudniowy ważny).

Teatr Bagatela.

Codziennie przedstawienie kabaretowe. Pocz. o 8.

Kinoteatry:

„LEW": „O czem się nie mówi".
„APOLLO" „O czem się nie mówi".
„Kopernik i Marysieńka". Listy miłosne baronowej S.
„CHIMERA". „Zjawa przeszłości".
„PASAŻ": „Powrót Tarzana do dżungli" Elmo Lincoln.
„FATAMORGANA". „Ta która nie tańczy".
„SZTUKA": „Tajemniczy potwór".

BIURO KONCERTOWE M. TUERKA.

Niedziela 4 stycznia: Koncert Symfoniczny Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

Poniedziałek 5 stycznia: Z cyklu koncertów mistrzowskich: Angielski kwartet smyczkowy „Catterall — Quartett".

Ze Lwowa.

— **Od wydawnictwa.** Prosimy o najrychlejsze odnowienie przedpłaty na styczeń i pierwszy kwartał 1925.

— **Następny numer „Kurjera Lwowskiego"** z powodu święta uroczystego wyjdzie dopiero w sobotę rano o g. 6.

— **Redakcję „Diła"** objął znowu dr. Wasyl Panejko, który przed wojną zajmował to stanowisko.

— **Z politechniki lwowskiej.** Zwyczajnym profesorami zamianowani zostali inż. Wład. Derbacki (budownictwo), i inż. Wład. Lenczak (architektura.)

— **Z poczty.** Kierownikiem urzędu poczt. Lwów VIII zamianowany został p. Jan Raduszewski a naczelnikiem urzędu poczt. w Stanisławowie p. Jakób Steiermark.

— **Ogień w zakładzie malarskim.** Wczoraj o godz. 11 przedpołudniem od iskry wypadłej z żelaznego piecyka na obok leżące wióra powstał ogień w pracowni artystyczno-malarskiej Jana Cupaka mieszczącej się przy ul. Pańskiej 9. Ogień szybko się rozprzestrzeniający ugasiła natychmiast przybyła straż pożarna. Tylko dzięki tak prędkiej akcji ratowniczej, udało się uniknąć większej szkody.

— **Ofiara nożowników.** Podczas awantury, powstałej wczoraj wieczorem w domkach kolejowych przy ul. Gródeckiej, pobito nożami Władysława Mączkę, robotnika kolejowego, zadając mu dwie rany w bok, oraz jedną w głowę. Ofiarę zbydlęconych instynktów zajęło się Pogotowie ratunkowe.

— **Łatwy zarobek.** Aresztowany onegdaj na drodze koło Doboszowa Małego Aleksander Strzemidłowski, lat 24 liczacy, wynalazł sobie łatwy sposób zarobkowania. Oto zaopatrzywszy się, w przez siebie sfabrykowaną listę składkową, oraz rozmaitego rodzaju legitymację — chodził od chaty do chaty, zbierając od naiwnych gospodarzy datki, rzekomo na odbudowę szkoły w Korczynie. Łatwy chleb jednak skończył się, a niebieskiego ptaszka zamknięto za oszustwo.

Różne wiadomości.

— **Ożywienie ruchu budowlanego** w Warszawie. Magistrat warszawski zamierza ruch budowlany w Warszawie drogą utworzenia funduszu budowlanego, z którego udzielony będzie kredyt wyłącznie na budowę domów mieszkalnych. Od Nowego roku magistrat będzie pobierał specjalny podatek od wszystkich mieszkańców Warszawy, z wyjątkiem tylko tych którzy zamieszkują lokale nie podległe ustawie o ochronie lokatorów. Przewiduje się 3 miljony złp. wpływu rocznego. z tego podatku. Podatek będzie obliczony od zasadniczego przedwojennego czynszu.

— **Karol Spitteler,** znakomity poeta szwajcarski, który w r. 1919 otrzymał nagrodę Nobla, zmarł w Bernie w 80 r. życia.

— **Tegoroczny sezon zimowy** w Zakopanem nie dopisuje. Sezon świąteczny był bardzo słaby.

— **Nadużycia w oddziale Częstochowskim Banku Polskiego.** Z Częstochowy donoszą, że 30 grudnia w związku z wykrytemi w Banku Polskim nadużyciami uwięzieni zostali znani w Zagłębiu Częstochowskim kupcy Jerzy Cholewicki i prezes stowarz. kupców i „Lutni" i Bolesław Rylski, prezes Sokoła. Po złożeniu przynieśli kaucji po 3.000 zł, sędzia śledczy uwolnił ich z więzienia śledczego i wypuścił ich na wolną stopę.

— **Kurs roczny dla nauczycieli szkół powszechnych** odbył się w Lublinie. Oprócz profesorów uniwersytetu lubelskiego wykładali na kursie przedstawiciele miejscowej inteligencji zawodowej.

— **Psobowe taryfy kolejowe w Austrji** podniesione zostały od 1 stycznia 1925.

— **Katastrofa pożarowa w japońskim domu obłąkanych.** W prywatnym zakładzie obłąkanych w Tokio wybuchł 29 grudnia pożar. W zakładnie tym umieszczonych było 343 osób, dotychczas z pod gruzów wydobyto 13 zwłok, brak jest 108 osób. Pożar objął także domy w sąsiedztwie, z których spłonęło 50.

— **Mrozy w Ameryce.** W Chicago notowano onegdaj 10 st. C. niżej zera, a w miastach sąsiednich 18 st. C. Trzy osoby zamarzły a kilkaset osób umieścić musiano w aptekach.

— **Jackie Coogan dostał braciszka.** Matka znanego artysty filmowego Jackie Coogana powiła niedawno synka. Dziesięcioletni genjusz filmowy natychmiast ustąpił swój pokój do dyspozycji braciszka, któremu wróżą również sławną przyszłość.

— **Samolot na 100 osób budują Anglicy.** Będzie on przeznaczony dla komunikacji między Londynem a Indjami.

— **Ujęcie podpalaczy.** W lasach Eustochego Horocha właściciela dóbr Stanisławówka w pow. Żółkiewskim podpalił ktoś dwie sterty siana, które spłonęły doszczętnie. Szkoda tem wyrządzona wynosi około 750 zł. Śledztwo wykazało, że sprawcami tego ognia sa bracia Fedko i Dmytro Hodiszowie. Był to akt zemsty za to, że przyłapanego na kradzieży drzewa z lasu Fedka, skazano na 7 dni aresztu.

Z muzyki. W niedzielę, 4. bm. o godz. 11.30 przedpołudniem odbędzie się koncert symfoniczny Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Program obejmuje wspaniałą VIII Symfonję Brucknera, oraz poemat symfoniczny Fr. Liszta „Mazepa". Popularne ceny miejsc.

II. Serję koncertów mistrzowskich rozpoczyna Biuro koncertowe M. Tuerka w poniedziałek, 5. bm. wieczorem kameralnym. Poraz pierwszy we Lwowie wystąpi na tym koncercie słynny angielski kwartet smyczkowy „The Catteral - Quartett" z Londynu. Skład zespołu uchodzącego zagranicą i w Ameryce za jeden z najwybitniejszych w Europie, stanowią: Artur Catteral I-sze skrzypce, John S. Bridge II-gie skrzypce, Frank S. Park altówka i John C. Hock wiolonczela. Program wieczoru obejmuje Kwartety Mozarta, Elgara i Beethovena op. 130.

Biuro Koncertowe pragnąc w jaknajszerszym zakresie uprzystępnić inteligencji możność bywania na koncertach, obniża na stałe ceny niektórch kategorji miejsc.

—x—

Zebrania, odczyty i widowiska.

— **Dancing na rzecz Czerw. Krzyża** w Kasynie Oficerskim w niedzielę 4 stycznia zapowiada się świetnie. Początek o godz. 6. Wstęp 3 zł. (akad. 2 zł.).

—x—

—oo—

Na krawędzi dnia.

Z tej i tamtej strony... duszy.

Twarz człowieka jest jak twarz księżyca, jak błyszczący w promieniach powierzchnia jeziora, jak pięknie udekorowana scena teatru. Podobnie jak pod jaśniejącą tarczą księżyca znajduje się zastygła wulkaniczna skorupa, jak pod zwierciadłem wody kryje się mokra i zimna toń, jak za sceną widzi się źle heblowane deski, brudne, tandetne płótno i prozaiczny zegarek reżysera — tak samo i pod powierzchnią ludzkiej twarzy śpią nieobliczalne wulkany prymitywnych żądz, zimne wyrachowanie i w najgłębszym kącie ukryty scenarjusz.

My wiemy, że taka każda twarz człowieka i takie same niepewne jej głębie — a jednak my ten fałsz lubimy, myśmy się do niego przyzwyczaili, my chcemy niekiedy, aby nam taką, a nie inną pokazywano.

Wiemy o złudzie, ale chcemy się łudzić. Wiemy, co o nas myśli stróż kamieniczny, przynoszący życzenia noworoczne, co siedzi w duszy ambasadora na oficjalnej wizycie u prezydenta konkurencyjnego państwa, co się kryje pod uśmiechem kokietki poddającej w noc sylwestrową usta pod pijaną twarz pijanego dandysa.

My wiemy, co jest z tej i tamtej strony duszy, a jednak kochamy ten fałsz i przykro nam, gdy ktoś nawet tego odmawia.

Łudźmy się, bo złuda jest w życiu potrzebna, uśmiechajmy się do życzeń płynących ku nam ze wszystkich stron, ale pojutrze przypomnimy sobie, że dusza człowieka jest tylko jedną tarczą do nas zwrócona, że jest ona jak twarz księżyca, jak płyta jeziora, jak scena mówiąca nie do siebie, lecz do płaczącego widza.

—oxo—

Kłopoty finansowe ordynacji Zamoyskiej.

Ordynacja Zamojska, stanowiąca największe dobra w kraju, przeżywa obecnie ciężki kryzys gospodarczy. Ordynacja, posiadająca około 125 tysięcy ha lasu, ciągnęła większość zysków ze sprzedaży drzewa.

Zarząd ordynacji, chcąc wybrnąć z fatalnej sytuacji, sprzedaje obecnie Bankowi Rolnemu obszerny klucz Piskorowicki w Małopolsce (obszar kilku tysięcy hektarów) po 750 zł. za 1 hektar. Syma uzyskana z tej transakcji nie pokryje jednak nawet jednej trzeciej należności podatkowych.

Ponieważ ostateczny termin płacenia podatków upłynął 15 grudnia, więc władze skarbowe przystąpiły do zajęcia inwentarza żywego i martwego w dobrach ordynacji, oraz nałożyły sekwestr na niektóre ziemiopłody. Między innemi wystawiono na licytację 150 wagonów k yszłam w cukrowni ordynackiej Klemensów.

—x—

Adam i Ewa na rok 1925.

Jeden z amerykańskich dzienników rozpisał nagrodę dla takiego małżeństwa, które uda się do dziewiczych lasów i spędzi tam rok 1925 w warunkach, w jakich żyła pierwsza para małżeńska w raju. Z pomiędzy licznych oferentów wybrano młode małżeństwo (on lat 22, ona 19) i dnia 12 grudnia wpuszczono je do lasu. Jej wolno było wziąć sukienkę, a on będzie łyskał nagimi lędźwiami ku uciesze mrówek i komarów.

—x—

Pchła żyjąca 300 lat.

Były generalny inspektor wykopalisk egipskich, Artur Weigall, oświadczył przed kilku dniami, że odkrywając starą egipską wazę z rycynusem, zauważył pchłę, dobrze zakonserwowaną. Ponieważ waza pochodzi z 3000 lat przed Chrystusem, przeto cały splendor starożytności spada również i na czcigodną pchłę, która miała zaszczyt pić boską krew faraonów.

Ze świata.

— **Król belgijski autem przez Saharę.** Paryska firma automobilowa wysłała zaproszenie do króla belgijskiego Alberta, prosząc go do wzięcia udziału w wycieczce automobilowej przez Saharę. Król przyjął zaproszenie i wyjechał do Brukseli celem udania się z Marsylji do Algieru, skąd rozpocznie się podróż automobilem.

— **Wybuch prochu. Z Tokio donoszą:** Z powodu wybuchu prochu w porcie w Otaro powstał pożar. Spłonęły: dworzec, magazyny węgla i towarów, jakoteż budynki sąsiednie. Pięćdziesiąt osób zginęło w pożarze, a 280 pokaleczonych zostało. Wybuch nastąpił z powodu załadowania 865 skrzyń dynamitu na parowiec, w którym znajdował się skład prochu.

— **Gratyfikacje gwiazdkowe w Nowym Jorku** wynosiły podług „New Jork Heralda" w tym roku 40 miljonów dolarów. Niektóre firmy wypłaciły personalowi czternastą pensję, a inna poroczną.

KURJER EKONOMICZNY

Lwów, 31 grudnia.

RYGORY USTAWY WEKSLOWEJ.

Warszawa, 31 grudnia. Bank polski podaje do wiadomości, że zgodnie z obowiązującą ustawą wekslową niewykupione w terminie płatności i w oznaczonych godzinach kasowych weksle poddane będą z dniem 2 stycznia 1925 w tym samym dniu do protestu. Jednocześnie bank polski zwraca uwagę sfer zainteresowanych, aby w celu wykupna weksli zgłaszali się we wczesnych godzinach rannych do kas banku. (Pat.)

+ **Czas zebrań giełdy zbożowej we Lwowie.** Zebrania giełdowe dla handlu zbożem i nasionami odbywać się będą od dnia 1 stycznia 1925 począwszy, codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt uroczystych w lokalu przy ul. Legionów 27 I. p. (Rejtana 6); od godz. 9—11 przedgiełda; od godz. 11—13 giełda główna: od godz. 13—18 giełda. ??

GIEŁDA LWOWSKA.

Obroty w akcjach były wczoraj dość ożywione. Kursa naogół niejednolite. Popyt dla niektórych akcji zwiększony. Transakcje w akcjach bankowych, handlowych, przemysłowych i listach zastawnych. Na targu akcji niekotowanych sporadyczne notowania papierów, nie będących dotad przedmiotem transakcji. Ruch w walutach zmniejszony dla braku gotówki. Podaż duża. — Kursa utrzymane. Dolary 5.17. — Tendencja niejednolita. Usposobienie ożywione.

OBROTY W AKCJACH.

Akc. Bank Związk. 0.15; Hipoteczny 0.58, 0.57, 0.58, 0.59, 0.60; Komercjalny 0.25; Handlowy 2.—; Małopolski 0.34; Zemelnyj 0.60; Pokred 0.12, 0.13, 0.14, 0.15; Przemysłowy 0.34, 0.35, 0.37; Zarobkowy 6.20; Z. B. K. 0.17, 0.18, 0.19, 0.20, 0.21, 0.22, 0.23, 0.24, 0.25; Agrochemia 0.35; Biskupscy 1.—; Browary 8.20, 8.25; Chodorów 4.45, 4.50; Chybie 5.65; Cegielski 0.53; Gafota 0.30, 0.35, 0.40; Gazolina 1.70, 1.75, 1.60, 1.65, 1.80, 1.85, 1.90; Górka 14.75; Imbex 0.02; Tohan 0.30; Polsot 0.50; Hurtownia Kol. 1.05; Pocisk 1.—; Nafta 0.57; P. T. B. 0.40, 0.42; Rakszawa 2.—; Siersza el. 0.24, 0.25; Siersza górn. 4.35; Tepege 2.25, 2.50; Tehate 2.25; Tespy 3.20; Zieleniewski 9.25, 9.50; R. Zieliński 0.50, 0.55; Ćmielów 0.60; Karpalit 1.50; Lokomotywy 0.48, 0.50; Marynin 0.80; Niemojowski 0.52; Nitrat 0.35, 0.38; Oikos 1.75; Parowozy 0.29, 0.30; Pezet 0.26, 0.27; L. z. Banku Kraj. 4 i 4 i pół proc. 2.60 za 100 K; L. z. komunalne 4 i 4 i pół proc. 2.— za 100 K; L. z. kolejowe poż. 2.— za 100 K; L. z. Hipot. 4 i 4 pół proc. 2.60 za 100 K; L. z. Z. B. K. 2.20 za 100 K; L. z. T. K. Ż. 2.— za 100 K.

Niekotowane: Akumulator 0.60, 0.70; Arma 1.40, 1.50; Automotor 0.60; Auto Poznańskie 0.20, 0.25; Azot 0.35, 0.40; Ziemian 0.08, 0.10, 0.11; Bibljoteka 1.—; Brugger 0.40, 0.45; Coloniale 0.60, Kolumbia 0.10; Czechowice 0.35; Czempińska Huta 0.15, 0.20; Elektrosan 0.13, 0.14; Gloria 0.50; Gazociągi 0.25, 0.26; Gazy wschod. 10.50, 10.75, 11.— Gazy zachod. 2.90, 3.—; Jaworzno (100) 11.25, 11.50, (25) 12.25, 12.50 (drobne) 13.50, 14.—; Książnica Atlas 4.50, 5.—; Len 0.50, 0.60; Lesienice 1.50, 1.60; Lignosa 28.—, 30.—; Machlejd 2.10, 2.15 Mundus 2.—; Nobel 1.75; Olkusz 0.85; Pol. Foresta 1.10; Przeworsk okaz. 270.00, 280.00; Radziwill 1.60; Rolindustria 0.65; Rucker 5.60, 7.—; Sta 0.80; Schön 60.—, 62.—; Szkło w Krośnie 1.25; Superfosfat 1.—, 1.25; Terpentyna 0.15; Tyśmienica 0.90; Unja Juta 5.—, 5.20, 5.25; Węglówki 0.02, 0.02 i pół, 0.05; Zgierz 2.—; Pow. domy skł. 0.40, 0.60; Hydropol 0.30; Śląski Bank Przemysł. 1.—; Grodek Kraków 3.—; Neton 7.—; Domy składowe Warszawa 4.—; Frankel 3.50; Mikulczyn 1.50; Kuźnicki 1.50; Trawniki 2.—; Merkury 8.10; Oleum 1.30; Bonariva 7.50; Śląski Bank esk 0.40; Przemysł drzewny 1.10, 1.15.

*

Obroty prywatne poza giełdą były wczoraj chwiejne.

Dolary amer. 5.17 do 5.17¼, dolary kanad. 5.14 i pół do 5.14 trzy czwarte, korony czeskie 0.15 1/4 do 0.15 i pół, leje 0.02 i pół do 0.02 2/3, franki franc. 0.27¼ do 0.27 i pół, frank szwajcarski 1 do 1.02, funty szterl. 23.90 do 24.10.

Złoto: 20 kor. 21.80 do 21.85; 20 frank. 19.75 do 19.85; 20 mark. 24.80 do 25.00; 10 rubli 26.80 do 27.00.

Srebro: kor. austr. 0.44 i pół do 0.44 2/3; 5 kor. austr. 2.32 do 2.34; guldeny 1.18 do 1.20; srebr. ruble 1.88 do 1.90; kopiejki za rubel 0.84 do 0.86 gr.

AKCJE GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

B. Dyskont. warsz. 5,15, B. dla Handlu i przem. 1,00, B. Kredytowy warsz. 0,22, B. Handlowy warsz. 4,20, Przemysł. Polskich 0,25, Przemysłowy warsz. 0,00, B. Handl. Poznań 0,00, B. Przemysł. Lwów 0,39 B. Zw. Sp. Zarob. 6,00, B. Zachodni 1,50, B. Zw. Ziemian 0,00, Cerata 0,45, Tespy 0,00, Kijewski 0,00, Puls 0,36, Welt 0,00, Wilt 0,13, Elektryczność 0,00, Pol. tow. elektr. ,00, Chodorów 4,60, Czersk 0,45, Częstocice 2,00, Gosławice 2,00 Michałów 0,37, Cukier 2,85, Węgiel 2,40, Pol. Nafta 0,00 Brugger 00,00, Nobel 1,45 Cegielski 0,53, Modrzejów V. 3,80, V-0,00, Norblin 0,68, Ostrowieckie 6,00 Parowozy 0,32 Pocisk 0,00, Rohn 0 em. 0,50, Starachowice 1,82 Ursus 0,09, Zieleniewski-8,90, Zawiercie 18,75 Żyrardów 11,00 Borkowski 0,87, Syndykat Rol. 0,00, Pol Lloyd 0,00, Ćmielów 0,59, Haberbusch 4,73, Spiess 1,35 Siła Światło 0,41, Firley 0,38, Łazy 0,16, Drzewo 0,00 Przem. leśny 0,00, Lilpop 0,55, Belpol 0,00, Hurt 0,00, Jabłkowscy 0,00, Transp. i Żegluga 0,00, Filtzner 0,00 Rudzki 1,02, 0,00, Konopie 0,00, Sirem ,9,00, Zgierz 1,15, Pustelnik 0,00, Lenartowicz 0,00, Orthwein, 0,00 Klucze 0,33, Tepege 0,00, Ostrowiec 0,00, Spirytus 2,65 Zach. tow. 0,00, Korek 0,00 Majewski 00,00 Brovn Boveri 0,00, Zj. Fabr. Masz. 0·00. —Tendencja słaba. (AW)

GIEŁDA GDAŃSKA.

Warszawa 101,77 102,20 Złoty 1 2,12 02,63 N. Jork 5,3027-5,3293 Londyn C0,00 Paryż 00,00 00,00 Szwajcarja 00,00 000,00. Niemcy 000,000-00 ,000, Włochy 00'0.0-00.00 (AW).

Kursa walut Kurjer Lwowski Nr. 2	Lwów 31 grudnia	Warszawa 31 grudnia	Zurych 31 grudnia
	Dewizy		
100 złotych		- 00 —	99·00
1 funt ang.	—	24·54	24·30
100 frs franc.	—	28·12½	27·63
100 fr. szwaj.	—	101·02½	100·00
100 frc. belg.	—	25·98	25·63
100 K czesk.	—·—	00·00	15·53
100 K węg.	—	0,00	0·0070
100000 k aust	—	0·00	7·21
100 M niem.	—	00000	1·22
1 Dolar am.	—	5·18½	5·14
100 Lir wł.	0·00—0·00	21·97	21·71
100 Lei rum.	00·00	0·00	2·65
100 guld. hol.	—	000·00	000·00
100 K norw.	—	00·00	77·75
100 K duńsk.	—	00·00	90·75
100 K szw.	—	000·00	138·45
Hiszpanja	—		00·00
Belgrad			7·93
Pożycz. złota		6·70	
Poż. kolej.		9·00	
Bony złote		0·00	
Miljonówka		0·85	
		(AW)	(AW)

Z teatrów świetlnych.

„Quo vadis?“ w „Koperniku“ i w „Marysience“. Serja I. —

Film, według reklamy, oparty na znanej powieści Sienkiewicza. Jest raczej bardzo dowolną przeróbką słynnego arcydzieła. Treść filmu odbiega bardzo daleko i ponad konieczności filmowo-techniczne od treści tekstu, dlatego też widzowie spodziewający się od filmu ilustracji przeczytanej powieści — są mocno rozczarowani. Niemniej film jest bardzo piękny, wyreżyserowany do najdrobniejszych szczegółów a mógłby nawet bardzo interesować, gdyby można momentalnie zapomnieć o treści dzieła. Człowiek, który „Quo vadis?“ nie czytał, byłby zapewno zachwycony.

Gra artystów znakomita. Wszyscy artyści — poza Jamingsem w roli Nerona — w właściwych rolach. Odtwórcy ról Ligii, Poppei, Petroniusza, Fejgeldina są poprostu wcieleniem naszych własnych wyobrażeń. Niefortunnem okazał się pomysł powierzenia roli Nerona Jamingsowi, który w każdej roli posługuje się jedną i tą samą manierą — paryskiego apasza. Wystawa przepyszna. Sceny zbiorowe świetne.

Zapiski.

Wiadomości Literackich Nr. 52 przynosi wywiad z M. J. Wielopolską, artykuły o satyrach politycznych na Polskę i Napoleona braci Schleglów, o pisarzu holenderskim Couperusie, recenzje z plastyki W. Husarskiego i z muzyki J. Iwaszkiewicza, uwagi Z. Stryjeńskiej p. t. „Szary słowik“, dział „Camera obscura“. W numerze warunki III konkursu „Wiadomości Literackich“ na najtrafniejsze odgadnięcie nazwisk literatów otrzymać mających w rb. trzy nagrody, wydawców polskich.

Nowe pismo francuskie. W Warszawie od nowego roku zacznie wychodzić nowy dziennik w języku francuskim pod tytułem „Messager polonais“. Wydawane ono będzie przez prywatną spółkę wydawniczą „Vistula“, którą Minist. spraw zagr. zapewniło sportowe poparcie. Będzie to drugi dziennik francuski. Le Journal de Pologne wydawany jest przez spółkę francuską i wychodzić będzie dalej.

Czas odnowić przedpłatę!

Prosimy uprzejmie o jak najrychlejsze nadesłanie prenumeraty na styczeń 1925. wraz z ewentualną **zaległością** celem uregulowania nakładu

Jednocześnie polecamy P. T. Czytelnikom „Kurjera Lwowskiego“ najwytworniejszy warszawski ilustrowany tygodnik **„ILUSTRACJA“**

Prenumerata „Kurjera Lwowskiego“

bez dostawy . . .	mies. Zł. 3.30	kwart. Zł. 9.40
z dostawą lub przesyłką pocztową	mies. Zł. 3.60	kwart. Zł. 10.20
zagranicą	mies. Zł. 5.50	„ Zł. 15.50

Pojedynczy numer 15 gr., na prowincji 17 gr.

Prenumerata Tygodnika Ilustrowanego „ILUSTRACJA“

z dostawą lub przesyłką poczt. mies. . .	Zł. 2.50
kwartalnie . .	Zł. 7.40
zagranicą kwartalnie	Zł. 10.50

Pojedynczy numer 60 gr.

Zniżona prenumerata „KURJERA LWOWSKIEGO“ wraz z „ILUSTRACJĄ“
z dostawą lub przesyłką pocztową mies. Zł. 5.— kwart. Zł. 14.—

ADAM NECHAY. 5

Blady węzeł.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, ale trzeba jej przygotować jakąś pułapkę.

— Pułapkę? Owszem. Ty przychodzisz po radę jako nieszczęśliwy małżonek, którego zdradza żona, a ja...

Zastanowił się.

— ...Ja będę nieślubnem dzieckiem podobno księcia w poszukiwaniu za ojcem.

Stanęli przed żółtym parterowym domem, krytym gontami.

II.

Wszedłszy do małej sionki, zatrzymali się przed drzwiami o dobrze znanej z wystawy sklepowej wywieszce.

> **Chiromantka i grafologini**
> udziela porad życiowych
> - i odgaduje przyszłość. -
> Codziennie od godz. 5—8.

A poniżej:

> Każdy, kto cierpi, a nie zna źródeł cierpienia,
> kto kocha bez wzajemności,
> komu zbrzydło życie,
> kto ciekaw jest swego przeznaczenia —
> Tu znajdzie pomoc i dobrą radę.

— Brakuje jeszcze „Mistrzyni nauk tajemnych“ — mruknął Lojzek. Pukamy?

Zanim jednak zdołał zapukać, drzwi otwarły się. Stanęła w nich kobieta o bujnych złotych włosach i bardzo białej cerze. W ręce trzymała blaszaną konew na wodę.

Stefan jednym rzutem oka ogarnął to nieoczekiwane zjawisko i spytał:

— Czy tu mieszka chiromantka?

Wsunęła się do sieni i zostawiając drzwi otwarte, odpowiedziała uprzejmie:

— To właśnie ja jestem. Panowie pozwolą do pokoju i zaczekają chwileczkę... Zaraz wrócę, tylko nabiorę wody, bo gotowi mi zamknąć wodociąg.

Przeczekała aż weszli, poczem zamknęła za nimi drzwi.

Spojrzeli na siebie z miną dość niewyraźną.

— Byłem przygotowany na starą, garbatą ropuchę.

— Widzisz — oto pierwsza niespodzianka w krainie cudów. Przynajmniej wiemy, że używa zamiast krwi niemowląt, wody wodociągowej.

Usiadłszy przy stole, nakrytym jasną ceratą, poczęli rozglądać się po pokoju. Był — nawet w półmroku wieczornym — czysty i schludny. Jeden kąt zajmowała kuchnia, drugi wysoko pościelone łóżko. Wielka komoda zastawiona była tanią porcelaną i fotografiami. Na ścianach kilka dywanów domowej roboty i zczerniałych tyrolskich oleodruków. Atmosfera charakterystyczna dla małych domków, nieco wilgotna, przesiąknięta wonią starych mebli.

— Gdzie jest czarny kot? Gdzie sowa wypchana? — spytał półgłosem Lojzek.

— Musi to być kapłanka wysokiej sztuki, skoro gardzi dekoracją — odparł Stefan. Inna rzecz, że nie urządziła się zbyt praktycznie. Żeby choć jedna trupia czaszka, jakieś drobne ustępstwo dla łaknącej wzruszeń klijenteli.

— Idzie...

Wszedłszy, postawiła w kącie konewkę, otarła ręce we fartuch i zbliżyła się do stołu.

— Najpierw zaświecę lampę, bo się całkiem ściemniło.

Teraz dopiero zauważyli staroświecką malowaną lampę naftową, wiszącą nad stołem.

— U pani niema elektryki?

Zaśmiała się.

— Także coś! Skąd tu elekryka! Wystarczy nafta, żeby tylko taka droga nie była.

Skończywszy, przysunęła krzesło i usiadła.

— Który z panów pierwszy?

— Może ja, zgłosił się Lojzek. Mój kolega jest cierpliwszy odemnie.

— Proszę mi pokazać rękę.

Nie patrząc zupełnie na niego, ujęła od spodu dłoń i zbliżywszy ją do światła, oglądała ze skupioną uwagą.

Po chwili zaczęła mówić:

W dzieciństwie chorował pan często... Do nauki ma pan zdolność... Wadą pana jest łakomstwo... Kocha pana jakaś brunetka... ale jest to miłość bez wzajemności... Możliwe są z tej strony pewne zmartwienia, jednak wyjdzie pan z nich cało, dzięki... drugiej brunetce... Będzie to wdowa.

(C. d. n.).

Nakładem Lwowskiej Spółki Wydawniczej, Sp. z ogr. odp. — Z drukarni Polskiej, Chorążczyzna 31. pod zarz. B. Stolińskiego. — Odpow. redaktor Tadeusz Stroiński